

TEMAT MIESIĄCA

RÓŻANIEC W OBJAWIENIACH
MARYJNYCH

WYWIAD

NIE JEST WAŻNE, CO SIĘ ROBI,
ALE DLA KOGO

FELIETON

ZA PÓŹNO,
DRZWI ZAMKNIĘTE

MŁODZIEŻ

RÓŻANIEC TO NIE „KLEPANIE
ZDROWASIEK”

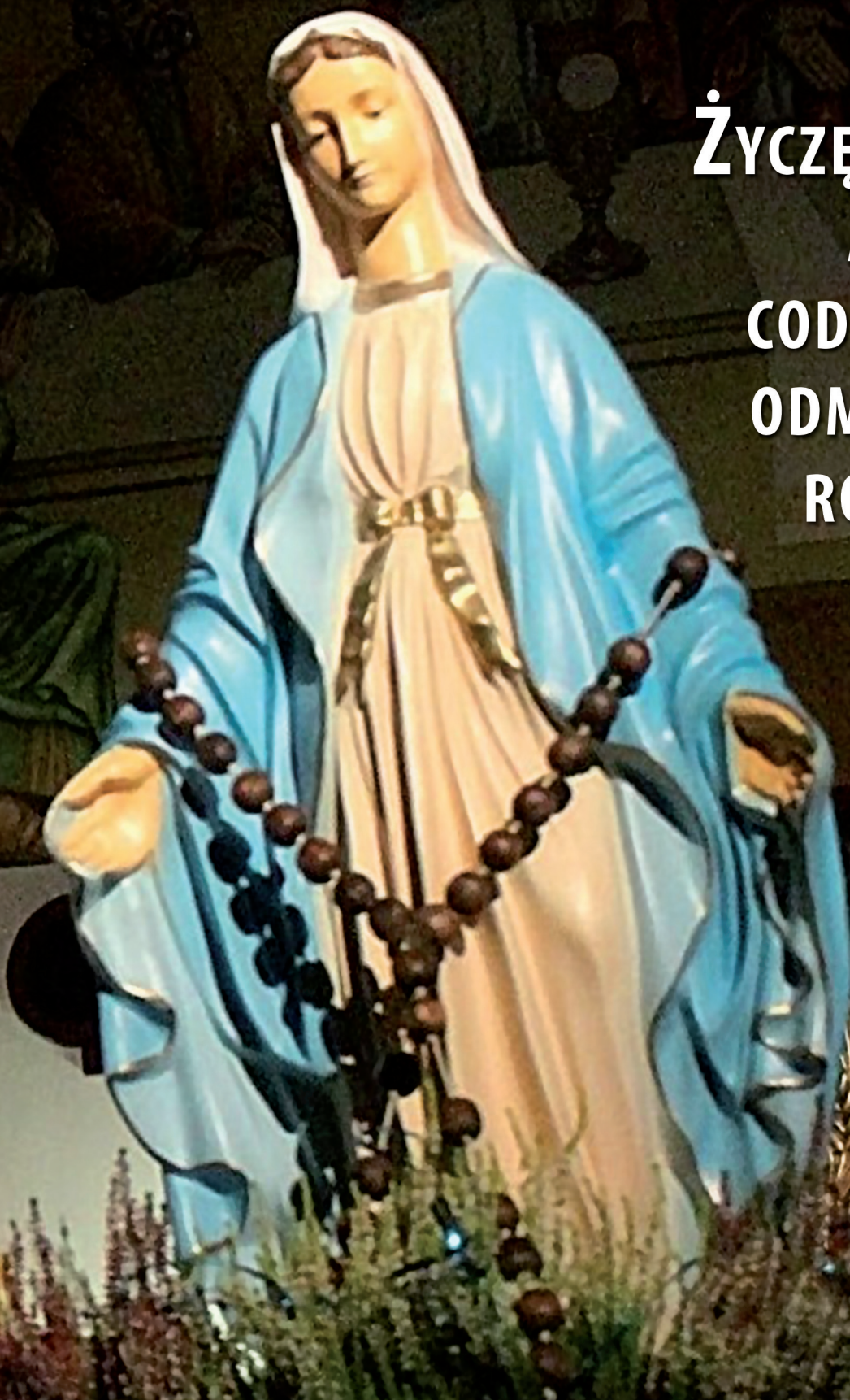
KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

październik 2017/ nr 20



ŻYCZĘ SOBIE,
ABYŚCIE
CODZIENNIE
ODMAWIALI
RÓŻANIEC



SŁOWO ŻYCIA

Mt 21, 33-43

Jezus powiedział do arcykapłanów i starszych ludu: Posłuchajcie innej przypowieści! Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznię, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili. W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna. Lecz rolnicy zobaczywszy syna mówili do siebie: To jest dziedzic; chodźcie zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo. Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami? Rzekli Mu: Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze. Jezus im rzekł: Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach. Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce.

Niestety współczesny człowiek daje się okłamać złemu, że owoce naszej pracy są tylko naszą zasługą, naszą własnością, należą tylko do nas i możemy z nimi robić, co chcemy. Z jednej strony uwierzyliśmy, że jesteśmy samowystarczalni, że możemy wszystko, a z drugiej - bardzo często czujemy pustkę, samotność, popadamy nieraz w beznadzieję, nawet mając rodziny. *Bycie samotnym w tłumie* - tak nieraz się czujemy. Dlaczego tak się dzieje? Bo nie korzystamy w pełni z dobrodziejstw, jakie daje nam Bóg. Nie będziesz szczęśliwy, jeżeli nie będziesz w pełni współpracował z Tym, który cię stworzył. Tak często odrzucamy dary, które daje Jezus.

Bo ilu katolików nieregularnie spotyka się z Jezusem na Mszy Świętej, ilu będąc na niej nie korzysta z Komunii Świętej? A przecież podczas każdej Eucharystii jest kapłan w konfesjonale. Jak często zdarza nam się lekceważyć modlitwę? To są te dobrodziejstwa, które zostawił nam Bóg. Jak z nich korzystamy? W powyższym fragmencie Ewangelii padają słowa: *Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce*. Jakie owoce my Polacy wydawaliśmy, a jakie teraz wydajemy?

Musimy wiedzieć i musimy to powtarzać wszystkim wokół, że wyrzucając Boga, ograniczając Go w naszym życiu, wyrzucamy siebie na śmietnik tego świata, ale nade wszystko wyrzucamy siebie na śmietnik przyszłego świata. I nie dziwny się, że często żyjemy w pustce, samotności. Człowiek nie jest w stanie udźwignąć swojego życia, jeśli nie odda go Bogu, jeśli sam w całości nie odda się Bogu. Sam nie udźwignie ciężaru swego powołania, samotności, odrzucenia, niezrozumienia, cierpienia, choroby bez Boga. Im dalej od Boga, tym bliżej upadku.

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Nasi Drodzy Parafianie!

Mamy miesiąc październik. To okres poświęcony szczególnie nabożeństwu różańcowemu, dlatego też w tym numerze zamieściliśmy kilka artykułów traktujących o tej ważnej modlitwie. A jako, że każda modlitwa zaczyna się znakiem krzyża, to w ramach szkoły liturgii przybliżamy istotę tego szczególnego znaku. Dla tych, którzy jeszcze mają drobne wątpliwości zamieszczamy wywiad z siostrą Benicją, która odkryła swoje powołanie dzięki Matce Bożej i całym swoim życiem udowadnia, że z Bogiem i dla Boga można wszystko. Aby umocnić wiarę i rozbudzić chęć powierzenia swojego życia Panu, zamieszczamy akt zawierzenia, który sam Jezus przekazał ojcu Dolindo Ruotolo, jak również świadectwo mówiące o tym, iż Bóg będzie w nas działał, jeśli Mu tylko na to pozwolimy. Wakacje i urlopy dawno za nami, nastał czas nauki i wytężonej pracy, dlatego w felietonie przypominamy o tym, abyśmy w codziennej gonitwie nie zapomnieli o najważniejszym, o Bogu. Życzymy przyjemnej lektury.

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko – Czarniecka

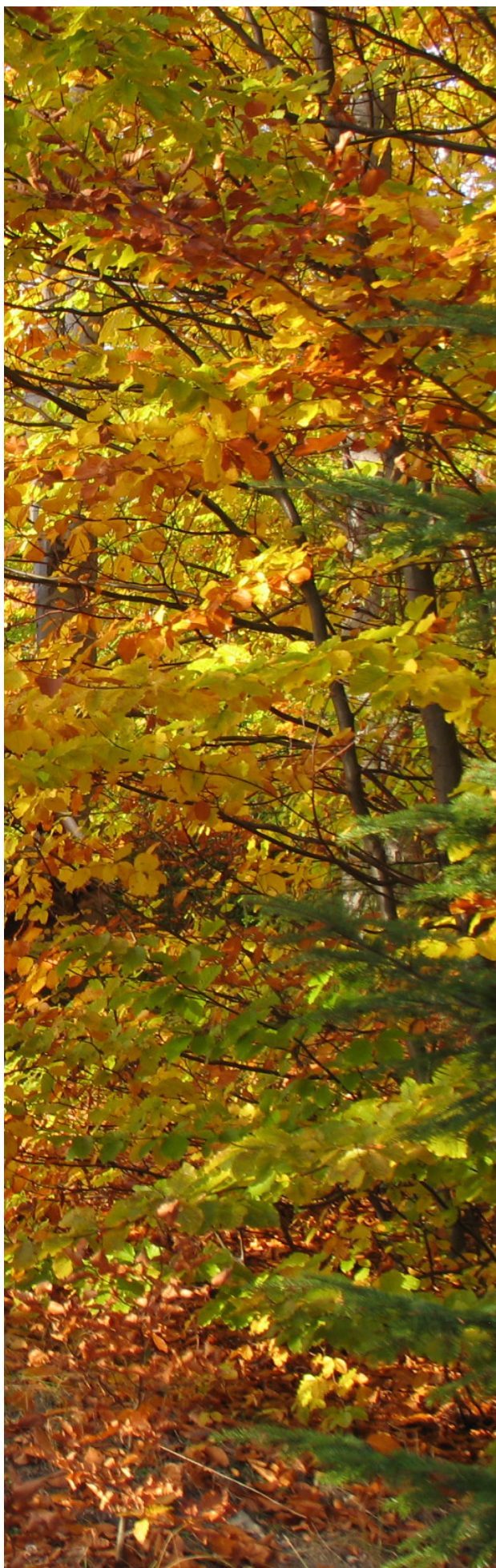
Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Marcin Łopiński, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Ewa Kurowska, Paweł Łopiński, Katarzyna Korecka, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruc.com



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- 4. RÓŻANIEC W OBJAWIENIACH MARYJNYCH
- 5. CONTEMPLATIO ROSARIA
- 7. JAN PAWEŁ II - PAPIEŻ RÓŻAŃCA

FELIETON

- 9. PIŁKARZ KONTRA WDOWA
- 11. ZA PÓŹNO, DRZWI ZAMKNIĘTE

WAŻNE INFORMACJE

- 12. KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA:
BŁ. HONORAT KOŹMIŃSKI, ŚW. JUDA TADEUSZ
- 13. JEZU, TY SIĘ TYM ZAJMIJ!
- 15. ZA WSZYSTKO DZIĘKUJECIE

WYWIAD

- 16. NIE JEST WAŻNE, CO SIĘ ROBI, ALE DLA KOGO

SZKOŁA LITURGII

- 20. KRZYŻ ZNAKIEM CHRZEŚCIJAN

MŁODZIEŻ

- 22. RÓŻANIEC TO NIE „KLEPANIE ZDROWASIEK”

23. KRZYŻÓWKA

ŚWIADECTWO

- 24. BEZ BOGA ŻYCIE TRACI SENS

HISTORIA

- 26. BIAŁYSTOK NALEŻAŁ DO PRUS?

NASZE WSPÓLNOTY

- 29. 100-LECIE RYCERSTWA NIEPOKALANEJ

NASI ŚWIĘCI

- 31. ŚWIĘTY - UŚMIECHNIĘTY PAPIEŻ

KULTURA

- 32. DZIEDZICTWO KULTUROWE SLEŃDZIŃSKICH (cz. 1)
- 34. RECENZJA KSIĄŻKI: DR DON COLBERT BIBLIA LECZY
- 34. RECENZJA PŁYTY DEUS MEUS - „WNIEBOWIANKI”
- 34. ZAPROSZENIE NA SPEKTAKL

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- 35. OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI - TAKIE MAŁE „URZĄDZENIE”
- 36. ODSZYFRUJ HASŁO. ZGADNIJ: KTO TO? POKOLORUJ.
UŚMIECHNIJ SIĘ.

RÓŻANIEC W OBJAWIENIACH MARYJNYCH

„Gdy objawiam się komuś i rozmawiam z nim, zwracam się do całego świata”

(słowa Matki Bożej wypowiedziane podczas objawień w Kibeho w 1981 r.)

ROSARIUM

Modlitwę różańcową znamy od XII w. Przekazał ją nam św. Dominik, który to po wielu mało owocnych próbach nawracania heretyków, modląc się żarliwie skarżył się, że jego starania nie przynoszą należytych efektów. W czasie jednej takiej modlitwy ujrzał Matkę Bożą, która poleciła mu nie tylko głosić kazania, lecz połączyć je z odmawianiem psalterza Najświętszej Maryi Panny, czyli modlitwy złożonej ze 150 Zdrowaś Maryjo (tyle jest psalmów w Piśmie Świętym) i 15 Ojcze Nasz. Święty posłuchał Maryi. Zaczął głosić słowo, przeplatając je rozważaniem połączonym z odmawianiem modlitwy polecanej mu przez Maryję. Odtąd trud jego pracy zaczął przynosić nadzwyczaj duże efekty.

Nazwa modlitwy wzięła swój początek również od św. Dominika. W średniowieczu dopatrywano się związków pomiędzy przyrodą a światem duchowym. Cechy ludzi określano poprzez porównywanie ich do kwiatów. I tak np. lilia symbolizowała czystość, róża - piękno itp. Pobożne praktyki traktowano jak swoiste duchowe kwiaty, które składano w ofierze Bogu. Odmawianie psalterza NMP skojarzyło się z ofiarowaniem Maryi wieńca ze 150 róż, czyli różańca.

Modlitwa polecana przez Matkę Bożą była nie tylko cudowną bronią przed herezją, wspólne jej odmawianie połączone z rozważaniem stało się konieczną pomocą dla Łaski Bożej do przyjęcia głoszonej prawdy. Zwracano się więc do Maryi prosząc Ją o poradę, wstawiennictwo czy obronę.

W XVI w. chrześcijańska Europa stanęła przed zagrożeniem, jakie niosła ze sobą religia muzułmańska. Wtedy to papież Pius V wezwał wszystkich katolików do odmawia-



nia modlitwy różańcowej. 7 października 1571 r. w okolicach Lepanto stoczyły ze sobą bitwę statki muzułmańskie i katolickie. W starciu tym flota chrześcijańska odniosła wielkie zwycięstwo powstrzymując inwazję tureckich muzułmanów na Europę. Na pamiątkę tego zwycięstwa, które było możliwe jedynie dzięki modlitwie różańcowej i wstawiennictwu Maryi, papież Pius V ustanowił dzień 7 października świętem Matki Bożej Różańcowej. Po 400 latach podobnej obrony doznała Portugalia, która przejęła się orędziem z Fatimy i poleciła w modlitwie swój kraj, dzięki czemu była jedynym krajem, który nie doświadczył cierpień II wojny światowej.

Niestety człowiek jest słabą istotą, niestałą w swoich uczuciach do Boga i często zapominającą o wielkich łaskach, jakie otrzymał od Pana. Nie pamięta o tych wszystkich doskonałych narzędziach, jakie otrzymał od Stwórcy, aby mógł doskonalić swoją duszę. Często opętany przez różne żądze odchodzi od Boga narażając się na jego słuszny gniew. Dlatego Maryja na przestrzeni wieków wielokrotnie daje nam świadectwo swojej matczynej troski i miłości, nawołując nas do nawrócenia i pokuty poprzez odmawianie różańca,

aby wyjednać łaskę przebaczenia za nasze winy u Miłosiernego Syna swego.

„Kiedy Maryja wyrusza z jakąś misją, którą otrzymała od Boga, to nie w drobnych marginesowych sprawach, ale chodzi zawsze o wielką sprawę losów świata i zbawienia ludzi” (o. Stefan de Fiores - mariolog).

LICHEŃ 1850 R.

Matka Boża ukazuje się pasterzowi Mikołajowi Sikatce, który często modlił się różańcem przed leśną kapliczką. W maju 1850 r. Najświętsza Panienka przekazała mu swoje orędzie mówiące między innymi *Zachęcaj ludzi do pokuty i modlitwy... Zwłaszcza niech ludzie modlą się na różańcu rozważając życie i mękę Pana Jezusa*. Po tych słowach Niebieska Pani ukazała Mikołajowi długi różaniec składający się z 15 tajemnic *Niech ludzie - mówiła - odmawiają różaniec i błagają Boga o miłosierdzie*.

LOURDES (FRANCJA) 1858 R.

Czterdziestoletniej Bernadecie Soubirous objawia się Matka Boża pod postacią pięknej nieznanym Pani, która przyłącza się do odmawianego przez dziewczynkę różańca. Podczas wszystkich osiemnastu objawień,

w czasie których Matka Boska przemawiała bardziej przez symboliczne gesty niż słowami, Najświętsza Maryja Panna przesuwiała paciorki różańca w miarę jak dziewczynka go odmawiała. W ten cudowny sposób została uświęcona modlitwą na różańcu.

Podczas dwunastego objawienia, kiedy to młoda Bernadetta modliła się na pożyczonym różańcu, usłyszała głos Niebieskiej Pani: *Ach, pomyliłaś się, to nie jest przecież ten twój*, dając tym samym do zrozumienia, że Maryja wyraźnie wzywa swoich czcicieli by mieli, na wzór Bernadetty, swój własny różaniec.

POMPEJE (WŁOCHY) 1872 R.

Młoda neapolitanka cierpiąca na nieuleczalną chorobę poprosiła Matkę Bożą o uzdrowienie. Objawiła się jej Maryja siedząca na tronie z różańcem w dłoni i powiedziała: *Kto pragnie uzyskać ode mnie łaski winien odprawić trzy nowenny różańcowe połączone z błaganiem i trzy nowenny dziękczynne*. Tak powstała 54-dniowa Pompejańska Nowenna Różańcowa i zwyczaj odmawiania nowenn różańcowych. Owa neapolitanka wypełniając gorliwie polecenie Matki Bożej została uzdrowiona.

GIETRZWAŁD 1877 R.

Najświętsza Pani ukała się dwóm dziewczynkom - Justynie i Barbarze. Podczas objawień Maryja powtarzała *Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec...* (chorzy) *powinni modlić się na*



różańcu. Gdy Justyna zapytała, czy dziewczynki mają przychodzić rano na różaniec, a dopiero potem uczestniczyć we Mszy Św., Maryja odpowiedziała, że należy *najpierw wysłuchać Mszy Św., a potem odmówić różaniec, ponieważ tamta jest ważniejsza od niego*.

FATIMA (PORTUGALIA) 1917 R.

13 maja 1917 r. Matka Najświętsza objawia się trzem pastuszkom. Ręce trzymała pobożnie złożone na pierśsiach, spadał z nich różaniec z ziaren podobnych do pereł, na jego końcu był krzyżyk jakby ze szczerzego srebra. *W orędziu swoim mówiła do Łucji: Gdy będziecie odmawiać różaniec mówcie po każdej części: O mój Jezu, wybac nam nasze winy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a szczególnie te, które najbardziej potrzebują Twojego Miłosierdzia*. W pierwszej rozmowie z dziećmi ma pytanie czy Franciszek pójdzie do nieba? Matka Boża odpowiedziała: *Tak, ale musi*

odmówić jeszcze wiele różańców. W ten sposób Maryja dała nam wszystkim do zrozumienia, że „jednostką czasu mierzoną przez niebieskie zegary nie są godziny i dni, ale różaniec, i że niebo otwiera wiele różańców” (Wincenty Łaszewski).

Do dnia dzisiejszego było bardzo wiele objawień na całym świecie. Niektóre jeszcze wciąż trwają tak jak w Medjugorje. Matka Boża, nasza Matka nieustannie zabiega o to, abyśmy pamiętali o czci należnej Bogu, czynili pokutę poprzez modlitwę, nawracali się na ścieżki, które prowadzą do Pana, bo „w każdym współczesnym objawieniu niebo wskazuje na różaniec jak na tratwę ratunkową. Bo gdy wokół burza, gdy sobie nie radzisz z życiem, a jeszcze bardziej, gdy księżę ciemności łapie cię za rękę i nie potrafisz się wyrwać - wówczas różańcowy krzyk daje ci upragnioną wolność od zła” (Christian Recluso-Nigeria).

Andrzej i Dorota Zieniewicz

CONTEMPLATIO ROSARIA

We współczesnym, posępnie zlaicyzowanym świecie, w którym wiarę i Pana Boga bezrefleksyjnie spycha się do sfery wyłącznie prywatnej, dość powszechnie panuje mylne przekonanie, że różaniec to jedynie „klepanie zdrowasiek”. Monotonne, nudne, zarezerwowane dla osób w dość zaawansowanym wieku. Tymczasem należy pamiętać, że wiara to przede wszystkim świadectwo - a obiektywna i radosna prawda o różańcu jest taka, że jest on cudowną modlitwą dla wszystkich bez wyjątku - wierzących, ledwo letnich w wierze, wątpiących... Jego uniwersalność i moc zdecydowanie przewyższa możliwości poznawcze ułomnego z natury i grzesznego człowieka.

Rozważając kontemplacyjny charakter modlitwy różańcowej należałoby dotrzeć do jej istoty - samego jądra prawdy tej rzeczywistości, jaką

jest rozmowa z Panem Bogiem za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny. W ujęciu typowo ludzkim i doczesnym, Matka Boża staje się

tu adwokatem spraw człowieka, jego trosk, problemów, ułomności i słabości. Jednocześnie - jeśli dokonamy zupełnego zwrotu perspekty-

wy - człowiek modląc się modlitwą różańcową wsłuchuje się przede wszystkim w to, co Pan Bóg w swojej transcendentnej mocy chce ukazać człowiekowi.

MÓDL SIĘ I... SŁUCHAJ

Dominikanin, ojciec Jacek Salij zwraca uwagę, że „jest to modlitwa paradoksalna. Znosi się w niej bardzo wiele słów, ale jej niejako założeniem jest to, żeby nie mówić w niej do Boga ani jednego słowa, a w każdym razie ani jednego słowa tylko od siebie. Święte słowa Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego mają nas wyciszyć i stworzyć atmosferę sprzyjającą temu, żebyśmy mogli głęboko usłyszeć to, co sam Bóg ma nam do powiedzenia”. Kolejnym bardzo istotnym aspektem związanym z kontemplacyjnością różańca, na który zwraca uwagę ojciec Salij jest to, że poprzez tę modlitwę staramy się wsłuchiwać w najważniejsze rzeczy, jakie kiedykolwiek Bóg powiedział ludziom. Chodzi o wsłuchiwanie się w to, co Bóg powiedział już nie tylko do mnie czy do ciebie, ale do całej ludzkości, do wszystkich jej pokoleń. W medytacji różańcowej staramy się wsłuchać w ten Boży przekaz, który został nam podany już nie tylko w naczyniu ludzkich słów, ale w Słowie Jednorodzonem, przez Jego Wcielenie, całą działalność mesjańską, zbawczą śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie.

Ojciec Salij w swej zakonnej prostocie zauważa genialnie, że zdrowaśki odmierzają czas i stanowią coś w rodzaju melodii duchowej, wyciszającej (...) umysł i zmysły, natomiast samym centrum swojej duszy staram się wówczas otwierać na Syna Bożego, mojego Zbawcę, który przemawia do mnie już nie tylko swoją nauką, ale tym wszystkim, czego dokonał dla naszego zbawienia. Celem przeciw medytacji różańcowej jest wchłanianie w siebie tych zbawczych wydarzeń. Jeśli pamiętać o tym, że Msza Św. jest więcej niż modlitwą (jest ona bowiem rzeczywistym - mocą Ducha Świętego dokonany - uobecnieniem zbawczej Ofiary Chrystusa), to czy



chrześcijanin może sobie wyobrazić modlitwę wspanialszą niż różaniec?. To pytanie ma w tym przypadku charakter raczej retoryczny.

MODLITWA KONTEMPLACYJNA

Św. Jan Paweł II w liście apostolskim *Rosarium Virgins Mariae* niejednokrotnie podkreśla, że modlitwa różańcowa ma charakter typowo kontemplacyjny. Praźródło owego kontemplacyjnego charakteru bierze początek w momencie Przemienienia Chrystusa Pana na Górze Tabor. Jan Paweł II w charakterystyczny dla siebie sposób (bardzo obrazowy i plastyczny) zwraca uwagę, że Ewangeliczną scenę przemienienia Chrystusa, w której trzej apostołowie, Piotr, Jakub i Jan, zdają się jakby porwani pięknem Odkupiciela, można przyjąć za ikonę chrześcijańskiej kontemplacji. Utkwić wzrok w Chrystusowym obliczu, rozpoznać Jego tajemnicę w zwyczajnej, bolesnej drodze Jego człowieczeństwa, aż ujrzy się Boski blask, objawiony ostatecznie w Zmartwychwstałym, zasiadającym w chwale po prawicy Ojca, to zadanie każdego ucznia Chrystusa, a zatem i nasze zadanie. Kontemplując to oblicze, otwieramy się na przyjęcie tajemnicy życia Trój-

cy Przenajświętszej, by doznawać wciąż na nowo miłości Ojca i cieszyć się radością Ducha Świętego. Papież dodaje dalej, że Maryja jest niedoścignionym wzorem kontemplacji Chrystusa: *Oblicze Syna należy do Niej ze szczególnego tytułu. To w Jej łonie ukształtowało się, biorąc od Niej również ludzkie podobieństwo, które wskazuje na jeszcze większą z pewnością bliskość duchową. Nikt nie oddawał się równie pilnie kontemplowaniu Chrystusowego oblicza, jak Maryja. Oczy Jej Serca skupiły się w jakiś sposób na Nim już w chwili Zwiastowania, gdy Go poczęła za sprawą Ducha Świętego; w następnych miesiącach zaczęła odczuwać Jego obecność i domyślać się Jego rysów. Kiedy wreszcie wydała Go na świat w Betlejem, również Jej oczy cielesne spoglądały czule na oblicze Syna...*

KLUCZ DO TAJEMNICY

Poprzednik św. Jana Pawła II, papież bł. Paweł VI, dotykając zagadnienia modlitwy różańcowej zauważa, że poprzez brak kontemplacji, różaniec upodabnia się do ciała bez duszy i zachodzi niebezpieczeństwo, że odmawianie stanie się bezmyślnym powtarzaniem formuł, oraz że będzie

w sprzeczności z upomnieniem Chrystusa, który powiedział: „Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak pogaanie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysluchani” (Mt 6, 7). Różaniec bowiem z natury swej wymaga odmawiania w rytmie spokojnej modlitwy i powolnej refleksji, by przez to modlący się łatwiej oddał się kontemplacji tajemnicy

życia Chrystusa, rozważanych jakby sercem Tej, która ze wszystkich była najbliższa Panu, i by otwarte zostały niezgłębione tych tajemnic bogactwa. O kontemplacyjnym charakterze modlitwy różańcowej można by napisać wiele. Mówiło o tym wielu ludzi - od papieży poprzez osoby konsekrowane, aż do zwykłych wiernych świeckich, którzy na ba-

zie własnych doświadczeń, poprzez świadectwo osobistych doznań, zwracali uwagę na potężną moc modlitwy różańcowej. Bo ona - jeśli tylko płynie z głębi i szczerości serca - potrafi zdziałać cuda.

Marek Jopich

JAN PAWEŁ II - PAPIEŻ RÓŻAŃCA

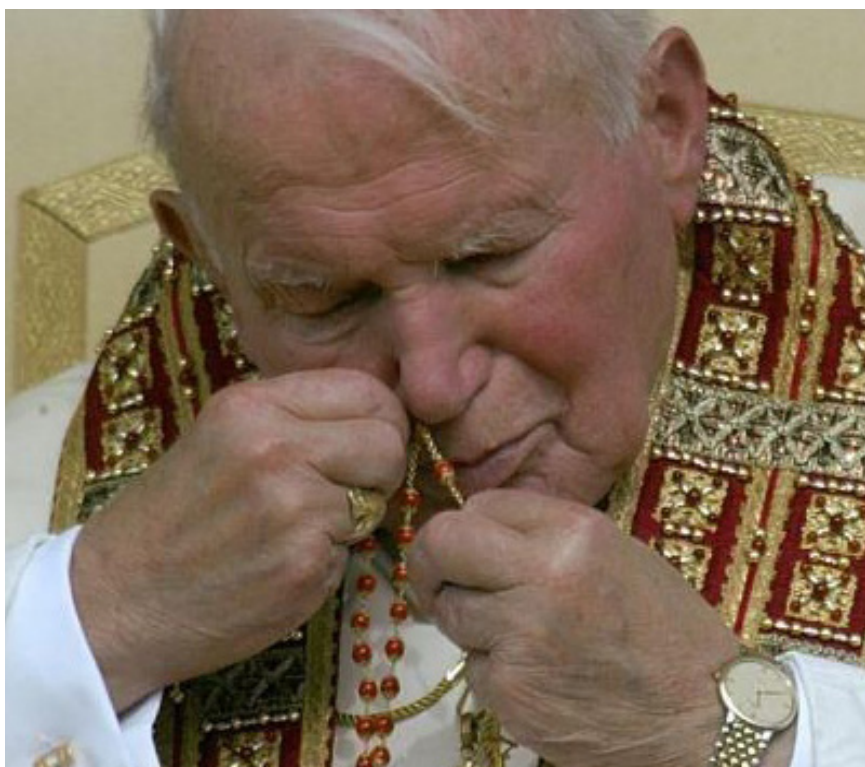
W październiku mija kolejna rocznica wyboru kard. Wojtyły na papieża, po raz kolejny przeżywamy Dzień Papieski. W tym roku mija również 15 lat od ogłoszenia przez Jana Pawła II listu o różańcu *Rosarium Virginis Mariae*. Dokument ten porządkuje wiele zagadnień związanych z tą modlitwą. Dla papieża punktem odniesienia w rozważaniach tego listu był obraz Matki Boskiej Pompejańskiej, Sanktuarium w Pompejach i postać apostoła różańca - Bartłomieja Longo. W oparciu o ten dokument pochylmy się głębiej nad tą modlitwą. Jest to najgłębszy jak do tej pory tekst traktujący o różańcu świętym.

STRESZCZENIE CAŁEJ EWANGELII

Różaniec Najświętszej Maryi Panny pod natchnieniem Ducha Bożego przez kolejne stulecia nic nie stracił na swej pierwotnej świeżości i w trzecim tysiącleciu jest nadal obecny w Kościele. Modlitwa różańcowa jest dobrze osadzona w duchowości chrześcijańskiej, ma bowiem charakter maryjny o podłożu chrystologicznym. Zawiera w sobie całe przesłanie ewangeliczne. Można powiedzieć, że różaniec to streszczenie Ewangelii. Opisuje życie Jezusa oczami Jego Matki.

DOŚWIADCZENIE GŁĘBI CHRYSTUSOWEJ MIŁOŚCI

Różaniec to modlitwa umiłowana przez wielu świętych, m.in. św. Dominika, Ludwika Grignion de Montfort, Ojca Pio, Ignacego Loyolę czy założycielkę Kół Żywego Różańca - Sługę Bożą Paulinę Jaricot. Wśród papieży wielkie przywiązanie do tej modlitwy mieli: Leon XIII, który ustanowił październik jako miesiąc różańcowy, św. Pius V, który zatwierdził formę tej modlitwy, a także św. Jan XXIII czy bł. Paweł VI. Jednakże największy wkład w rozpropagowanie różańca miał nasz rodak św. Jan Paweł II. On to, oprócz wspomnianego listu o różańcu, ogłosił Rok Różańca 2002/2003 i wprowadził Tajemni-



ce Światła. To uzupełnienie o nowe tajemnice, nie szkodząc żadnemu z istotnych aspektów tradycyjnego układu tej modlitwy, miało sprawić, że będzie ona przeżywana z nowym zainteresowaniem jako kontemplowanie całego życia Jezusa Chrystusa.

Zawsze też podkreślał, że różaniec jest modlitwą, którą bardzo ukochał. *Od lat młodzieńczych modlitwa ta miała ważne miejsce w moim życiu duchowym. Różaniec towarzyszył*

mi w chwilach radości i doświadczenia. Zawierzyłem mu wiele trosk. Dzięki niemu zawsze doznawałem otuchy. Tak o różańcu mówił Jan Paweł II podczas jednej z pielgrzymek do Ojczyzny.

WSTĘPOWANIE DO SZKOŁY MARYI

W naszej parafii istnieją i prężnie działają wspólnoty, których głównym założeniem jest uświęcanie poprzez modlitwę różańcową. Należą do nich Koła Żywego Różańca do-

rosłych i dzieci, Nieustający Różaniec, Różaniec Fatimski i Krucjata Różańcowa za Ojczyznę.

Przez różaniec wierni naszej parafii kontemplują piękno życia Chrystusa i doświadczają głębi Jego miłości. W ten sposób niejako wstępują do szkoły Maryi i czerpią z bogactwa tej modlitwy. Za św. Janem Pawłem II możemy powiedzieć: *Różaniec należy do najlepszej i najbardziej wypróbowanej tradycji kontemplacji chrześcijańskiej. Rozwinięty na zachodzie, jest modlitwą typowo medytacyjną i odpowiada poniekąd modlitwie serca czy modlitwie Jezusowej, która wyrosła na glebie chrześcijańskiego wschodu.*

PRAWDZIWY PROGRAM ŻYCIA CHRZEŚCJAŃSKIEGO

W liście o różańcu przebija troska o rodzinę. Ojciec Święty zachęca rodziny do wspólnego gromadzenia się na wspólnej modlitwie różańcowej i wpatrywania się w Jezusa. W ten sposób powraca zdolność patrzenia sobie w oczy, porozumiewania się i przebaczenia. Papież proponuje różaniec jako obronę przed demoralizacją i duchową pustką dzieci, całych rodzin i społeczeństw. Jan Paweł II zwraca uwagę na fakt, że we współczesnym świecie istnieje mnóstwo problemów, z którymi musi borykać się rodzina. W społeczeństwie rozwiniętej technologii, środków masowego przekazu i globalizacji rodzice nierzadko doznają rozczarowań, kiedy ich dzieci ulegają ułudzie narkotyków, powabom rozpasanego hedonizmu, pokusom przemocy, najprzeróżniejszym przejawom bezsensu i rozpacz. Modlitwa różańcowa za dzieci, a jeszcze bardziej z dziećmi, stanowi pomoc duchową przed zagrożeniami i patologiami współczesnego świata.

NAJLEPSZA TRADYCJA KONTEMPLACJI I MEDYTACJI CHRZEŚCJAŃSKIEJ

Jan Paweł II nazywa Maryję nieodścigłym wzorem kontemplacji Chrystusa. Różaniec bowiem ze swej natury wymaga odmawiania w rytmie spokojnej modlitwy i pozwolonej refleksji, by przez to modlący

się łatwiej oddał się kontemplacji tajemnic życia Chrystusa.

Różaniec jest równocześnie medytacją i prośbą. Wytrwałe błaganie zanoszone do Matki Bożej opiera się na ufności, że macierzyńskie wstawiennictwo może uzyskać potrzebne łaski od Serca Jezusa. Papież w liście mówi: *W różańcu błagamy Maryję, Przybytek Ducha Świętego, a Ona staje przed Ojcem, który obdarzył Ją pełnią łask i przed Synem zrodzonym z Jej łona, modląc się z nami i za nas.*

SCHEMAT MODLITWY RÓŻAŃCOWEJ PROPONOWANY PRZEZ ŚW. JANA PAWŁA II

Ojciec Święty proponuje, aby zaowiedz danej tajemnicy połączyć z ukazaniem ikony przedstawiającej scenę biblijną. Ma ona za zadanie skupić naszą uwagę na misterium życia Jezusa Chrystusa. Następnie należy podać intencje, w których będziemy się modlić. Nigdy nie można zapomnieć o modlitwie o pokój na świecie, szczególnie w Ziemi Świętej, za rodziny i za dzieci. Dalej proponowany schemat wygląda następująco:

1. Tradycyjnie Wierzę w Boga..., Ojcze nasz..., 3 x Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu...
2. Zapowiedź tajemnicy i - jeśli tylko to możliwe - równoczesne ukazanie przedstawiającej ją ikony.
3. Słuchanie Słowa Bożego i wzbudzenie osobistych intencji. Słowo Boże jest żywe i skuteczne. Ma moc zawsze, w każdym „tu i teraz”. Słuchając słów Ewangelii powinniśmy zadawać sobie pytanie: Boże, co chcesz mi powiedzieć tym razem?
4. Milczenie.

Papież podpowiada, że słuchanie i medytacja karmią się milczeniem. Stosowne jest, by po zapowiedzi tajemnicy i odczytaniu Słowa Bożego przez odpowiedni czas zatrzymać się i skupić na rozważanej tajemnicy. 5. Ojcze nasz..., 10 x Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu...

Ojciec Święty proponuje, aby w modlitwie „Zdrowaś Maryjo” po słowie „Jezus”, na którym położony

jest cały akcent modlitwy, przerywać jego odmawianie, kontemplanować i dopowiadać myśl związaną z rozważaną tajemnicą. Na przykład w tajemnicy zwiastowania dopowiadamy po słowie Jezus, który przyjął Ciało w Twoim przeczystym łonie. W drugiej części „Zdrowaś Maryjo” kierujemy nasze prośby w stronę Tej, która jest Matką Boga i naszą Matką. Jan Paweł II zachęca, aby szczyt kontemplacji, tj. „Chwała Ojcu”, zostało w różańcu dobrze uwydatnione, dlatego można sekwencję o Trójcy Świętej śpiewać. 6. Akty strzeliste np. O mój Jezu...

Papież zwraca uwagę, że w miejscowych zwyczajach odmawia się różne akty strzeliste. Ma on być modlitwą o osiągnięcie specyficznych owoców konkretnej tajemnicy.

Na zakończenie części różańca modlitwa za papieża: Salve Regina lub Litania Loretańska.

MODLITWA BŁ. BARTŁOMIEJA LONGO, POLECANA PRZEZ ŚW. JANA PAWŁA II

O błogosławiony różańcu Maryi, słodki łańcuchu, który łączysz nas z Bogiem; więzi miłości, która nas jednoczysz z aniołami; wieżo ocalenia od napaści piekła; bezpieczny porcie w morskiej katastrofie! Nigdy cię już nie porzucimy. Będziesz nam pociechą w godzinie konania. Tobie ostatni pocałunek gasnącego życia. A ostatnim akcentem naszych warg będzie Twoje słodkie imię, o Królowo Różańca... o Matko nasza droga, o Ucieczko grzeszników, o Władczyni, o Pocieszycielko strapionych. Bądź wszędzie błogosławiona, dziś i zawsze, na ziemi i w niebie.

Papież zaleca, aby tę modlitwę rozpoczynać lub kończyć różaniec.

Matka Boża kilkakrotnie prosiła o modlitwę różańcową, m.in. w Fatimie, w Lourdes czy Gietrzwałdzie. Szczególnie w 100-lecie objawień fatimskich, czy 140-lecie objawień gietrzwałdzkich sięgamy po „słodki łańcuch łączący z Bogiem”, nie tylko w październiku i wypraszamy łaski dla nas, naszych rodzin, Ojczyzny i świata.

PIŁKARZ KONTRA WDOWA

*Pieniądze, pieniądze
Wskażcie mi drogę, bo błądzę
Pieniądze, pieniądze
Idą piechotą do rąk*

*Okrywa mnie sława i futro
Mam wille z basenem od jutra
Kobiety u stóp mych się tłoczą
Bo kołem fortuna się toczy.*

PIŁKARZ

Podczas wakacyjnych miesięcy świat obiegła sensacyjna wiadomość. Brazylijski piłkarz Neymar zakończył współpracę z klubem FC Barcelona i podpisał kontrakt z paryskim Paris Saint Germain. Transfer piłkarza to największa transakcja w historii piłki nożnej, jego koszt to 222 mln euro. Głośno zrobiło się również o samym kontrakcie piłkarza, który w trakcie pięcioletniej współpracy z francuskim klubem zarobi 225 milionów euro, co uczyni go najlepiej zarabiającym piłkarzem na świecie. Jednych ogarnęło zdumienie, innych podziw, a jeszcze innych zazdrość. Bo kto z nas nie chciałby zarobić takich pieniędzy? Także ja, nie ma co ukrywać, przez dłuższą chwilę oddałam się marzeniom, co mogłabym uczynić z taką górą forsy. Dom, markowe ciuchy, samochód, zagraniczne wakacje... Po dłuższej chwili nasza mnie jednak refleksja: taki ogrom pieniędzy i tylko jeden człowiek. Boże mój! Co on z nimi zrobi?

WDOWA

O zupełnie innych pieniądzach mówi Ewangelia wg św. Łukasza: *Gdy stali w świątyni, Jezus zwrócił uwagę na bogatych ludzi wrzucających pieniądze do skarbony świątynnej. Zauważył też pewną biedną wdowę, która wrzuciła tylko dwie małe monety. - Posłuchajcie! - rzekł Jezus. - Ta biedna wdowa dała więcej niż wszyscy bogacze razem wzięci! Oni bowiem wrzucili tylko część tego, co mieli w nadmiarze, ona zaś oddała wszystko, co miała na życie. Oddała wszystko. Nie tylko to, co miała w nadmiarze. Oddała wszystko to,*

Taki tekst wybrzmiewa w piosence z musicalu Metro Janusza Józefowicza, która z lekkim przymrużeniem oka traktuje o pieniądzach, bogactwie i związanym z nimi powodzeniem. A może jednak nie? Może nie ma tu przymrużenia oka, tylko opis zaskakującej rzeczywistości?



co miała, nie zostawiając sobie nic. Przez chwilę zastanowiłam się i pomyślałam: nie będzie miała z czego żyć. Boże mój! Co ona zrobiła?

PIERWSZA POŁOWA MECZU

Na jednej połowie boiska wypasione samochody - Rolls-Royce, Bentley, Ferrari... Prywatne jachty, samoloty, luksusowe wille, pałace, strzeżone rezydencje. Biżuteria świecąca brylantami, warta nieraz miliony euro. Ubrania i buty od najlepszych projektantów, za które można zapłacić kilka lub kilkanaście tysięcy dolarów. Prestiżowe przyjęcia i imprezy z wejściówkami za cyfrę z kilkoma ładnymi zerami. I rozrywka dla mas: sport. *Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pomóc nowej drużynie. Chcę się rozwijać i przynieść jak najwięcej radości kibicom* - powiedział Neymar. Tak, radość, ra-

dość kibiców warta 447 mln euro. A Neymar nie był jedyny... W futbolowym okienku transferowym tego lata przerzucono grubo ponad 855 mln euro.

Na drugiej połowie boiska wszechobecna nędza w Afryce. Choroby i głód po konfliktach zbrojnych w Sudanie Południowym, Somalii, Iraku i Syrii. Całe kraje, wielomilionowe siedliska, gdzie z biedy, głodu i chorób co roku umierają tysiące, setki tysięcy dorosłych i dzieci. Jest również i ojczyzna samego Neymara - Brazylia, gdzie w favelach (dzielnicach nędzy) wegetują miliony. W samym Rio żyje w nich co drugi mieszkaniec. Zwykli oni mawiać, że mieszkają za plecami słynnego posagu Chrystusa i dlatego On ich nie widzi. Ironizują, że są powietrzem, bo dzielnice slumsów, które - jak się



szacuje - stanowią dom dla ponad 5 milionów mieszkańców, oficjalnie nie istnieją. Na mapach Rio nie ma żadnej z około 750 istniejących tam faveli.

Gra wydaje się być wyrównana - na obu połowach boiska miliony...

DRUGA POŁOWA MECZU

Na jednej połowie boiska zwykły człowiek, który nie zarabia milionów. Wydatki często przewyższają dochody. Codzienne zakupy, opłaty, wydatki na dzieci, szkołę, leki. Trzeba się porządnie nakombinować, aby związać koniec z końcem i przeżyć „od pierwszego do pierwszego”. A tu pod kościołem Caritas zbiera na obiady dla dzieci. A to przedstawiciele Stowarzyszenia Droga proszą o datki na wyjazdy kolonijne dla

ubogich podopiecznych. Z radia i telewizji płyną prośby o wysłanie pomocowych SMS-ów. Dla starszych, na leczenie, na operację... Tylko jak tu wszystkim pomóc, jak wszystkim podarować? Ilu z nas się zastanawia, liczy? Przez ile głów przebiega myśl: dałbym gdybym miał, ale mi samemu na życie nie wystarcza? To nic złego, to nie okrucieństwo, to po prostu zwyczajne życie przeciętnego człowieka. Ale wielu, naprawdę wielu z nas wspiera potrzebujących. Czasami spontanicznie, czasami po przekalkulowaniu możliwości, rezygnując z własnych zamierzeń. Często oddając ten ostatni grosz, wdowi grosz...

Na drugiej połowie boiska wyliczono, że 222 mln euro, które Paris

Saint Germain wydało na Neymara, wystarczyłoby do zbudowania około 22 tysięcy studni w Afryce, z których mogłoby korzystać blisko 80 mln osób. A ile dobra można by było zdziałać za ponad 850 mln z okienka transferowego? Niestety jednak te pieniądze przeznaczone na coś zupełnie innego. A co z samym zainteresowanym? Licząc, że w ciągu pięciu zakontraktowanych lat Brazylijczyk zagra we wszystkich możliwych meczach, to za kilkadziesiąt godzin podarowanej kibicom rozrywki zarobi 225 mln euro. Chwała Neymarowi, jeżeli oprócz zaspokojenia własnych luksusowych potrzeb przeznaczy część zarobionych pieniędzy na pomoc potrzebującym, chociażby tylko swoim rodakom. Gdyby to był nawet 1% dochodu Brazylijczyka, to kwota jest ogromna. Raczej trudno nazwać ją wdowim groszem...

Gra przestaje być wyrównana - na każdej połowie boiska inna stawka...

WYNIK

Kto wygrał? Czy wart kilkaset milionów i zarabiający drugie tyle piłkarz, czy wdowa, która oddała swój ostatni grosz? Czy ten, który lekką ręką uszczknie trochę z tego, co mu zbywa, czy ja i ty oddając to, czego i tak nam samym braknie? Kwota, jaką może przeznaczyć na rzecz potrzebujących Neymar, zresztą nie tylko on jeden, jest wręcz niewyobrażalna i nieporównywalna do tego, co może ofiarować prosty człowiek. Bo co może ofiarować? Czy tylko pieniądze? Częstokroć jest to dobre słowo, uśmiech, dotyk dłoni. Niekiedy czas wykradziony dzieciom i rodzinie, poświęcony na opiekę nad starszymi, chorymi, niepełnosprawnymi. Jak to przeliczyć na pieniądze? A jak na punkty w meczu, aby osądzić, kto w końcu wygrał? I czy liczy się tylko ilość, czy jakość? Gdy weźmiemy to pod uwagę, decyzja jest oczywista - mamy 0:1 dla wdowy!

Monika Kościuszko-Czarnecka



ZA PÓŻNO, DRZWI ZAMKNIĘTE

*Zbyt często w życiu się spóźniamy.
Na dobry sen, na miłość i na szczęścia
odrobinę.
W wyścigu po radość wciąż odpadamy.
Zbyt często w życiu się spóźniamy.*

CZAS NAM DANY

Św. Augustyn rozważa w XI księdze *Confessiones* różne aspekty czasu. Wypowiada pogląd, że jest on bezcenny, nierozłączny ze zmianą (ruchem), stanowi pewien wymiar świata materialnego i wiąże się z przemijalnością. Teraźniejszość (to, co istnieje materialnie) jest dla niego czasem zauważanym (choć nieuchwytnym), przeszłość (to, co istniało) - pamiętanym, a przyszłość (to, co będzie istniało) - oczekiwanym. Z całą pewnością stwierdza zaś, że czas stworzył Bóg, który znajduje się poza nim. Tak, czas stworzył Bóg. I jakby tego było mało, to podarował go nam, jego umiłowanym dzieciom. Lecz czy potrafimy dobrze wykorzystać czas nam dany? Czy w karuzeli życia znajdujemy moment na zwrócenie się do Pana, zadbanie o czystość duszy? Czy potrafimy wygospodarować choć krótką chwilę na rachunek sumienia i naprawienie błędów? Michał Anioł wypowiedział takie słowa: *Nad stracony czas nic bardziej nie boli*. Zastanówmy się nad tym, wejrzymy w siebie. Bóg dał nam całe życie na to, abyśmy odnaleźli do Niego drogę. Czy z tego korzystamy?

PRZYJDŹ DO NAS PANIE, PRZYJDŹ Z ŁASKĄ SVOJĄ, PRZYJDŹ I NIE SPÓZNIJ SIĘ...

Czasem wydaje się nam, że Bóg się spóźnia. Modlimy się o coś i to się nie dzieje. Ale widocznie w planie Bożym nie przyszedł jeszcze na to czas. Gdy czytamy w Księdze Rodzaju o potopie (Rdz 6,12-14 oraz 7, 1-5), zauważamy takie zdanie: *A gdy upłynęło siedem dni, wody potopu spadły na ziemię*. Ani wcześniej, ani później - po siedmiu dniach wody potopu spadły na ziemię, precyzyjnie, tak jak Bóg zapowiedział. Jakież 450 lat po potopie Bóg oznaj-

mił Abrahamowi, że ten doczeka się syna (Rdz 17, 15-21), mówiąc: *za rok o tej porze*. Czy tak się stało? Czytamy dalej w Księdze Rodzaju (Rdz 21, 1-2): *Wreszcie Pan okazał Sarze łaskawość, jak to obiecał, i uczynił jej to, co zapowiedział*. *Sara stała się brzemienną i urodziła sędziwemu Abrahamowi syna w tym właśnie czasie, jaki Bóg wyznaczył*. *Bóg precyzyjnie zapowiedział ten czas i tak się stało*. W Piśmie Świętym jest jeszcze wiele fragmentów świadczących o punktualności Stwórcy. Pamiętajmy, Bóg nigdy się nie spóźnia. Dlaczego? Jest doskonały, to po pierwsze, a po drugie dlatego, że jak powiedział rosyjski filozof Nikołaj Bierdiajew: *Istnieje ludzka tęsknota za Bogiem i istnieje również Boska tęsknota za człowiekiem*.



ZDĄŻYĆ PRZED ZAMKNIĘCIEM DRZWI! Ewangelia wg św. Mateusza przedstawia przypowieść o pannach roztropnych i nieroztropnych. Nieroztropne panny przez okoliczności zewnętrzne spóźniły się i w konsekwencji nie weszły na ucztę weselną pana młodego. Drzwi zostały zamknięte. Według Starego Testamentu, drzwi Arki podczas biblijnego potopu zamknęły się punktualnie - w momencie, który Bóg zapowiedział. Potem do Arki nie można

było już wejść, kto się spóźnił, miał pecha. Na ziemi większość spóźnień można nadrobić. Choć zawsze są jakieś konsekwencje spóźniania się. Ale drzwi życia wiecznego zamykają się na zawsze. Na swoje życie trzeba patrzeć w perspektywie tych ostatnich drzwi. Bóg przekonuje nas, że powinniśmy się nawrócić. Nawrócić z grzechu, z takiego czy innego postępowania, nałogów, złych nawyków, braku miłości bliźniego, braku miłości do Boga. Mówimy - mam czas, jeszcze nie dzisiaj, może zacząć od jutra. Uważajmy, bo możemy się spóźnić. Nie odwołujmy swojego nawrócenia. Ważne jest, abyśmy zdążyli do nieba.

Nieżyjący rosyjski pisarz Iwan Turgeniew napisał, że *Należy tak zorganizować życie, aby każda chwila była ważna*. Spójrzmy na swoje życie. Czy w nim każda chwila jest ważna? Czy żadnej z nich nie tracimy na rzeczy zbędne, zupełnie nieważne, a co gorsze oddalające nas od Boga? Musimy z całych sił pracować nad punktualnością, abyśmy nie zaniedbali swego życia duchowego i w konsekwencji nie spóźnili się do nieba.

Monika Kościusko-Czarnecka

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

BŁOGOSŁAWIONY HONORAT KOŹMIŃSKI

Błogosławiony Honorat Koźmiński urodził się 16 października 1829 r. w Białej Podlaskiej, w rodzinie inteligentnej. Był bardzo zdolny - po ukończeniu gimnazjum w Płocku studiował na wydziale budownictwa warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Będąc w gimnazjum zaniechał praktyk religijnych a w czasie studiów zupełnie stracił wiarę. 23 kwietnia 1846 r. został aresztowany przez policję carską pod zarzutem udziału w spisku i osadzony w X pawilonie cytadeli warszawskiej. Wówczas ciężko zachorował. Powracając do zdrowia, przemyślał dokładnie swoje życie i nawrócił się. Uwolniony z więzienia po blisko roku, podjął dalsze studia a jednocześnie prowadził bardzo surowy tryb życia. Po ukończeniu studiów, 8 grudnia 1848 r. wstąpił do klasztoru kapucynów, gdzie otrzymał imię Honorat. Po ukończeniu studiów



teologicznych przyjął święcenia kapłańskie w 1852 r. Zasłynął w Warszawie jako znakomity rekolekcjonista i misjonarz ludowy. Starał się

odnowić w społeczeństwie ducha gorliwości pierwszych chrześcijan poprzez tworzenie zgromadzeń zakonnych. Zjednał wielu ludzi dla Chrystusa dzięki swojej religijności i trosce o człowieka. Zgromadzenia ojca Honorata podejmowały prace charytatywne i apostołskie. Sam Honorat praktykował surowe umartwianie i dużo czasu spędzał na modlitwie i kontemplacji. Za jego przykładem przekonujemy się, iż odnowa życia duchowego dokonuje się nie tylko poprzez bogate środki techniczne jak np. radio czy telewizja, ale także w ciszy kościołów i domów rekolekcyjnych, gdzie wierni z łatwością mogą spotkać Boga Miłosiernego działającego przez ręce kapłanów. Honorat zmarł 16 grudnia 1916 r. w Nowym Mieście nad Pilicą. Ojciec święty Jan Paweł II beatyfikował go 16 października 1988 r. Wspominany jest 13 października w Polsce, na świecie zaś - 16 grudnia.

JUDA TADEUSZ

Juda Tadeusz jest jednym z dwunastu apostołów. Identyfikacja tego świętego jest sporna z powodu niewielkiego zainteresowania nim ze strony ewangelistów. Pod imieniem Tadeusza występuje w dwóch spisach apostołów - u Mateusza i Marka, w dwóch dalszych odpowiada mu Juda, syn Jakuba, który jest prawdopodobnie inną osobą. Być może powodem niekonsekwencji ewangelistów były zachodzące w składzie grupy dwunastu apostołów zmiany (analogiczne do zastąpienia Judasza przez Macieja). Późniejsza tradycja kościelna przyjęła jednak identyczność tych postaci jako „Judy Tadeusza”. Określany był również Kananejczykiem (zelotą), czyli osobą wyjątkowo wrogo nastawioną do Rzymu i dążącą do ostatecznej rozprawy z obcymi najeźdźcami. Być może właśnie dla tego stał się jednym z uczniów Jezusa, których uważał prawdopodobnie za przed-



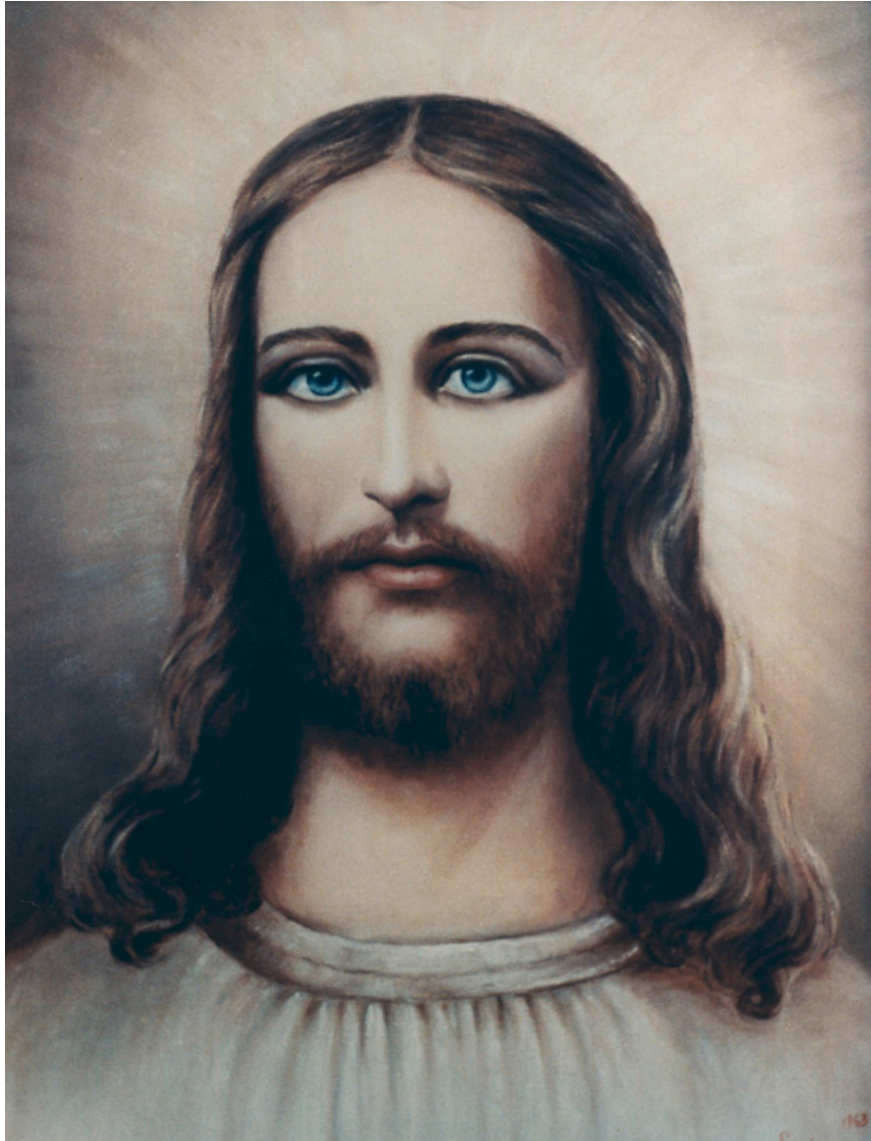
stawicieli opozycji antyrzymskiej. Wraz z Szymonem Gorliwym wyruszył po zmartwychwstaniu Jezusa z misją apostołską na wschód - do Libanu, Mezopotamii bądź Persji. Według apokryfów, właśnie w Persji miał ponieść śmierć męczeńską

przecięty piłą. Kult Judy Tadeusza przybrał na sile dopiero w XVIII w. - uchodzi on za patrona pomagającego w sprawach beznadziejnych. Tradycyjne modlitwy wychwalają go jako tego, który przywraca nadzieję, oddala trwogę, wzmacnia wolę, wlewa w serce otuchę i pogodę ducha, chroni od rozpacz, a nie rzadko wyjednuje u Boga dokładnie tę łaskę, o którą go prosimy. Piotr funkcjonuje w naszej świadomości jako opoka, na której zbudowano kościół, Mateusz jako cudownie nawrócony celnik, Tomasz jako wątpiący, który potrzebował znaku, by uwierzyć w zmartwychwstanie, natomiast Juda Tadeusz jako przyjaciel opuszczonych i zrozpaczonych. W sztuce ukazywany jest z medalionem lub obrazem z wizerunkiem twarzy Jezusa oraz z płomieniem ducha świętego nad głową. Wspominany jest 28 października.

Katarzyna Korecka

JEZU, TY SIĘ TYM ZAJMIJ!

Tysiąc modlitw na świecie nie jest warte tyle, co ten jeden akt oddania się: „O Jezu, oddaję Ci się, Ty się tym zajmij!” - powiedział ojcu Dolindo Ruotolo sam Pan Jezus, zapewniając, że słowa te mają potężną moc!



Obraz Jezusa, namalowany na podstawie widzenia Księdza Dolindo

TYSIĄC MODLITW NIE JEST WARTO TYLE, CO TEN JEDEN AKT ODDANIA SIĘ

Ten akt porównywany jest z objawioną św. siostrze Faustynie modlitwą „Jezu, ufam Tobie”. W oryginale nosi tytuł: *Non voglio agitarmi mio Dio: confido in Te!*, czyli: „Nie chcę się niepokoić, mój Boże, ufam Tobie!”. Przekaz jak z Dzienniczka św. Faustyny. Jest skondensowany, ale ten sam. Akt oddania można też potraktować jako doskonałą interpretację i wnikliwą analizę modlitwy Ojciec Nasz. Zresztą Jezus sam się do niej odwołuje. Czytając ten akt,

trudno się oprzeć wrażeniu, że Jezus mówi w nim o życiu każdego człowieka. Przesłanie tej modlitwy jest takie: jeśli dręczy cię coś, przeżywasz dramat, to zamknij oczy i oddaj wszystko Jezusowi, pozwól Mu działać. Zapewniam cię, na Moją miłość - mówi Jezus - że kiedy zwrócisz się do Mnie słowami „Jezu, Ty się tym zajmij”, oddam się sprawie całkowicie, wyzwolę i poprowadzę ciebie. Zatem warunek jest tylko jeden. Nie kombinować, nie obmyślać własnych strategii. To strata energii i czasu. Jezus domaga się wyłączności.

Nie wolno nam zbyt wybiegać w przyszłość. Jezus chce, abyśmy Jemu zaufali. Zdać się tylko na Niego, a wtedy wkroczy On z całą Swoją mocą i rozwiąże najtrudniejsze sytuacje, jeśli trzeba - uczyni też cud. Jezus oczekuje od nas dyspozycji, zlecenia: „Ty się tym zajmij” - to ma być wyraźna i zdecydowana dyspozycja, a nie subtelna i bojaźliwa prośba. Przejmująca jest obietnica Jezusa: daję ci słowo, na Moją miłość, że się wszystkim zajmę. Modlitwa kończy się słowami: „Tysiąc modlitw nie jest warte tyle, co ten

jeden akt oddania się. Zapamiętaj to dobrze. Nie ma bardziej skutecznej nowenny niż ta: «O Jezu, oddaję Ci się, Ty się tym zajmij!».

MODLITWA PODYKTOWANA PRZEZ SAMEGO PANA JEZUSA

Z jakiego powodu ulegasz zamętowi? Oddaj Mi swoje sprawy, a wszystko się uspokoi. Zaprawdę powiadam wam, każdy akt prawdziwego, ślepego, pełnego oddania się Mi przyniesie owoc, jakiego pragniecie i rozwiąże najbardziej napięte sytuacje. Całkowicie zdać się na Mnie nie oznacza walczyć, denerwować się i rozpaczać, a jednocześnie prosić Mnie niecierpliwie, bym to Ja po twojej myśli przemienił wzburzenie w modlitwę. Całkowicie zdać się na Mnie znaczy zamknąć ze spokojem oczy, odsunąć niespokojne myśli i zamęt, oddać Mi się tak, bym tylko Ja działał i powtarzać: „Ty się tym zajmij”. Zamartwianie się, denerwowanie, myślenie o konsekwencjach zdarzeń jest wbrew oddaniu się Mi. To tak jak z dziećmi, które domagają się, by mamy zajęły się ich potrzebami, a jednocześnie same zaczynają się mieszać, utrudniając im pracę swoimi pomysłami. Zamknij oczy i daj się ponieść prądowi mojej łaski. Zamknij oczy i nie myśl o bieżących sprawach, odwróć wzrok od przyszłości jak od pokusy; odpocznij we Mnie, ufając w Moją dobroć, a zapewniam cię na Moją miłość, że kiedy zwrócisz się do Mnie z tą dyspozycją „Ty się tym zajmij”, oddam się tej sprawie całkowicie, pocieszę cię, wyzwolę i poprowadzę. I kiedy będę musiał poprowadzić cię inną drogą niż tą, którą zaplanowałeś, będę ci przewodnikiem, wezmę na ramiona, przeprowadzę cię jak matka uspię niemowlę na rękach na drugi brzeg. To twój racjonalizm, tok rozumowania, zamartwianie się i chęć, by za wszelką cenę zająć się tym, co cię trapi, wprowadza zamęt i jest powodem trudnego do zniesienia bólu. Ileż mogę zdziałać, zarówno w sprawach duchowych jak i materialnych, kiedy dusza zwróci się do

Mnie, spojrzy na Mnie mówiąc Mi: „Ty się tym zajmij”, zamknij oczy i odpocznij. Otrzymujesz niewiele łask, kiedy się zamartwiasz. Wiele zaś łask spada na ciebie jeśli tylko twoja modlitwa jest pełnym zawierzeniem i oddaniem się Mi. W bólu i cierpieniu prosisz, bym działał, ale tak jak ty tego chcesz... Nie zwracasz się do Mnie, a jedynie chcesz, bym to Ja dopasował się do twoich potrzeb i zamysłów. Nie jesteś chory, skoro prosząc lekarza o pomoc, sugerujesz mu leczenie. Nie postępuj tak, ale módl się tak, jak was nauczyłem Ojciec Nasz: „święć się imię Twoje”, czyli bądź pochwalony, uwielbiony w mojej potrzebie; „przyjdź królestwo Twoje”, czyli niech wszystko, co się dzieje, przyczynia się do stwarzania Twojego królestwa w nas i na świecie; „bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”, czyli to Ty wejdź i działaj w tej mojej potrzebie, tak jak według Ciebie będzie lepiej dla mojego życia wiecznego i doczesnego. Jeśli powiesz Mi naprawdę „bądź wola Twoja”, czyli jakbyś mówił „Ty się tym zajmij”, wkroczę z całą Moją mocą i rozwiążę najtrudniejsze sytuacje. Proszę, widzisz, że choroba postępuje, zamiast zanikać? Nie burz się, zamknij oczy i ufnie powiedz: „niech się dzieje Twoja wola, Ty się tym zajmij”. Powiadam ci, że się tym zajmę jak lekarz. Uczynię nawet cud, jeśli będzie to potrzebne. Masz wrażenie, że stan chorego się pogarsza? Nie denerwuj się, zamknij oczy i mów „Ty się tym zajmij”. Powtarzam ci, że się tym zajmę, że nie ma potężniejszego lekarstwa niż Moje działanie z miłości. Zajmę się tym tylko kiedy zamkniesz oczy. Jesteś niezmordowany, chcesz wszystko sam oszacować, o wszystkim samemu pomyśleć, zdajesz się na siły ludzkie czy też gorzej, na człowieka wierząc w jego pomoc. I to utrudnia Moje działanie. O, jak bardzo pragnę twojego oddania, bym mógł ci błogosławić i w jakim smutku pogrążam się widząc, jak się miotasz! Szatan właśnie do tego

dąży, byś był niespokojny, by oderwać cię od Moich działań i rzucić na pastwę ludzkich przedsięwzięć. Ufaj zatem tylko Mi, odpocznij we Mnie, całkowicie się na Mnie zdaj. Czynię cuda proporcjonalnie do twojego pełnego oddania się Mi i oderwania się od twoich myśli. Rozrzucam skarby łask, kiedy jesteś ubogi całkowicie. Kiedy posiadasz własne zasoby, nawet w niewielkiej mierze lub jeśli to ich szukasz, jesteś w zwykłym wymiarze i idziesz za ziemskim, naturalnym biegiem wydarzeń, w który często interweniuje szatan. Żaden racjonalista czy człowiek ciągle rozsądzający sprawy nie uczynił cudów, nawet wśród świętych; kto zdaje się na Boga, postępuje w Jego stylu (po Bożemu). Kiedy widzisz, że sprawy się komplikują, mów z zamkniętymi oczyma „Jezu, Ty się tym zajmij”. Oderwij się od siebie, bo twój umysł jest napięty... trudno dostrzec ci zło i zaufać Mi odrywając się od siebie. Postępuj tak w każdej trudności. Róbcie tak wszyscy, a zobaczycie wielkie efekty i ciche cuda. Przysięgam wam na Moją miłość. I Ja się tym zajmę, zapewniam was! Módl się za każdym razem z tą gotowością oddania się, a uzyskasz tak wielki pokój i owoce także wówczas, kiedy udzielę ci łaski złożenia ofiary ze swojego życia jako zadośćuczynienie i w imię miłości co poniesie za sobą cierpienie. Wydaje ci się to niemożliwe? Zamknij oczy i powiedz całą duszą „Jezu, Ty się tym zajmij”. Nie bój się, zajmę się tym i będziesz błogosławił Moje imię w uniżeniu. Tysiąc modlitw nie jest wart tyle, co ten jeden akt oddania się. Zapamiętaj to dobrze! Nie ma bardziej skutecznej nowenny niż ta: „O Jezu, oddaję Ci się, Ty się tym zajmij!”.

Piotr Czarniecki

ZA WSZYSTKO DZIĘKUJecie

Kilka tygodni temu spowiadałem jedną z parafianek. Po spowiedzi otrzymałem od niej przepiękną modlitwę, a dokładniej litanie, której wcześniej nie znałem. To litanie dziękczynna. A Pismo Święte uczy nas: *Dziękujcie zawsze za wszystko Bogu Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa* (Ef 5,20). Oto treść tej litanii. Korzystajmy z niej każdego dnia, szczególnie przed snem, dziękując Bogu za wszelkie dobrodziejstwa, które przypadły nam w udziale tego konkretnego, mijającego już dnia.

ks. Andrzej Ratkiewicz

LITANIA DZIĘKCZYNNNA

Kyrie eleison! Chryste eleison! Kyrie eleison!
Chryste usłysz nas! Chryste wysłuchaj nas!
Ojcie z nieba Boże, zmiłuj się nad nami!
Synu Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami!
Duchu Święty Boże, zmiłuj się nad nami!
Święta Trójco jedyny Boże, zmiłuj się nad nami!
Matko Boża, przoduj nam w chórze dziękczynienia!
Święta Maryjo, módl się za nami!
Za światło, za życie i za całe
stworzenie, dziękuję Ci, Boże!
Za żłobek, za krzyż i wielkanocny poranek,
Za Gołębicę i jej siedem płomieni ognia niebieskiego,
Za obwieszczenie nam tajemnicy
Trójcy Przenajświętszej,
Za Królową Niebieską, Matkę Syna Twego i naszą,
Za wodę Chrztu Świętego, co obmyła głowy nasze,
Za tych, którzy nas do Twego
Kościoła przyprowadzili,
Za ojca i matkę, za krewnych i przyjaciół,
Za kraj ojczysty i za mowę polską,
Za chleb powszedni, za dach
własny i pracę codzienną,
Za pociechę, za zdrowie i za obronę
w niebezpieczeństwach,
Za uczynki pokutne, które nam
do wykonywania dawałeś,
Za gorzki, ale wzmacniający kielich cierpień,
Za łaskę bierzmowania, za to znamię
rycerzy Ducha Świętego,
Za ofiarę z ciała i krwi Chrystusowej,
Za codzienne posilanie nas Chlebem niebieskim,
Za Jezusa, który stale z nami na ołtarzach przebywa,
Za rozgrzeszenie w trybunale pokuty,
Za olej święty dla zbawienia chorych
i uśmierzenia ich bólów dany,
Za moc wzywania Ciebie, udzieloną kapłanom,
Za dostojność, cześć i godność małżeństwa,
Za Kościół, który nas wszystkich jednoczy i podnosi,
Za Opokę prawdy w burzy i trwodze.
Za Piotra świętego i klucze niebieskie mu dane.
Za Twoje królewskie kapłaństwo
i za Pasterza naszego.
Za zakony rozkwitające jak młode
gałązki na pniu Kościoła.
Za doskonały dowód prawdy wiary.
Za nadzieję oglądania Ciebie twarzą w twarz.

Za szczęście, że możemy kochać cześć Imienia Twego.
Za pomoc Aniołów w walce na ziemi.
Za otuchę, którą z życia Świętych Twoich czerpiemy.
Za tych, którzy przed tronem
Twoim za nas się wstawiają.
Za niepokalaną czystość Dziewicy Maryi.
Za Pismo Święte i naukę Kościoła.
Za królestwa Twego wspaniałe zwycięstwa.
Za pełne blasku święta Kościoła Twego.
Za wysłuchanie naszych modłów za zmarłych.
Za to, żeś nam dał duszę rozumną a nieśmiertelną.
Za to, żeś wolę naszą uszlachetnił wolnością.
Za to, że w nas wzbudzasz dobre natchnienie.
Za to, żeś nam sam za najmniejszą
zasługę wieczną nagrodę przyobiecał.
Za Twoją Opatrzność, która nas
miłościwie przez życie prowadzi.
Za światło, co nam w ciemnych nocach przyświecało.
Za głos, który brzmiał nam we mgle uludy.
Za rękę, która nas mocno trzymała,
gdy grunt się pod nami zapadał.
Za współczujące Serce Jezusa Chrystusa.
Za łaski, jakie zamiast kar nam dawałeś.
Za to, że kiedyś zmartwychwstaniemy.
Za to, że Chrystus na obłokach niebieskich przyjdzie.
Za to, że dobrych sprawiedliwymi ogłosił.
Za to, że pysznych do upadnięcia na kolana zmusił.
Za przeradosny pochód ku niebu w
wieczór dnia ostatecznego.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy
świata, przepuść nam Panie!
Baranku Boży, który gładzisz grzechy
świata, wysłuchaj nas Panie!
Baranku Boży, który gładzisz grzechy
świata, zmiłuj się nad nami!
K: Dziękujemy Ci, o Boże, za Twoją wielką chwałę.
W: Którą objawiłeś nam, sługom Twoim.

MÓDLMY SIĘ:

Boże, któryś powiedział „za wszystko dziękujcie”,
prosimy Cię pokornie, użyż nam łaski tak
tu na ziemi nasze dziękczynienia zaczynać,
abyśmy w niebie je szczęśliwi dokończyć mogli.
Przez Jezusa Chrystusa, Syna Twego, a Pana
naszego, który z Tobą i z Duchem Świętym
żyje i króluje, Bóg na wieki wieków. Amen.

NIE JEST WAŻNE, CO SIĘ ROBI, ALE DLA KOGO

Siostra Benicja, nasza parafianka, mieszkająca przy ul. Cedrowej, zakonnica Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny - można powiedzieć prawa ręka i oddany przyjaciel Księdza Arcybiskupa Seniora Stanisława Szymeckiego. Jak zrodziło się w jej sercu powołanie służenia Bogu w zakonie, jak Pan Bóg prowadził ją przez te wszystkie lata? Dowiemy się o tym w niniejszym wywiadzie.



Marcin Łopiński: Plany Pana Boga są różne, dla ludzi czasami nie do odgadnięcia i stąd właśnie takie pierwsze pytanie: jak siostra zdołała odczytać to powołanie od Pana Boga?

Siostra Benicja: Tak właściwie to trudno mi znaleźć taki moment. Dorastałam w rodzinie bardzo religijnej i uważam, że rodzina jest niesamowicie ważna dla każdego człowieka - taka rodzina religijna, gdzie Bóg jest w centrum. Ja widziałam modlących się rodziców. Bardzo często wieczorami była wspólna modlitwa różańcowa. Jeszcze pamiętam, to chyba rzadko się zdarza, że wieczorami tato nam czytał książkę religijną. To były książki z objawieniami Matki Bożej św. Bernadette z Lourdes. Dużo było tych czytań związanych z Matką Bożą. I ja wtedy niesamowicie pokochałam Matkę Bożą. Po prostu się modliłam o objawienie Matki Bożej. Miałam 10 lat i wierzyłam, że Matka Boża mi się objawi. Naprawdę w to wierzyłam. Dopiero później uświadomiłam, że ta modlitwa została wysłuchana, jednak w inny sposób.

Jak dorastałam, to było w siódmej czy ósmej klasie, nie chciałam być siostrą zakonną - wręcz się tego wstydiłam, chciałam to całkowicie jakoś tak odsunąć.

Mając jednak 16, czy 17 lat tak na nowo uwierzyłam, że mam naprawdę powołanie. Czułam się nieszczęśliwa, walczyłam z myślami, ale ciągle odczuwałam, że Pan Jezus mnie woła. Mając 16 lat podjęłam w sercu decyzję, dokonałam wyboru. Nawiązałam kontakt ze Zgromadzeniem Maryjnym - Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny. To był znany klasztor. Były tam organizowane rekolekcje dla dziewcząt. Zgłosiłam się na takie rekolekcje, chciałam się po prostu przyjrzeć. W domu nie miałam żadnych przeszkód. Rodzice powiedzieli, że mam się dobrze zastanowić. Mój najstarszy brat też wstąpił do zakonu.

M: Ale po siostrze, czy wcześniej?

S: Dwa lata wcześniej wstąpił do zakonu i to było w takim momencie, kiedy przyjechałam z rekolekcji i zastanawiałam się nad życiem zakonnym. W sercu podjęłam decyzję, ale nikt nie mógł o tym wiedzieć. To była taka moja tajemnica. Brat wstępował do zamkniętego zakonu kamedułów. Wieczorem w przeddzień wyjazdu pomagałam mu się pakować. W pewnym momencie zapytał mnie czy ja też mam podobne zamiary. Przestraszyłam się wtedy tak strasznie, że on to odkrył. Po prostu wyszłam i nie dałam odpowiedzi.

Zastanawiałam się potem czy czasem ja też nie mam is do takiego zakonu zamkniętego.

M: Czy decyzja brata umocniła siostrę?

S: Myślę, że umocniła. Moi rodzice nie utrudniali mojemu bratu, ale woleli, żebym ja nie poszła do takiego zakonu. Uważam, że Pan Bóg chciał, abym była w takim, a nie innym zgromadzeniu. Trzeba zaufać, że Pan Bóg prowadzi, że On wie lepiej, On człowiekowi stawia ludzi, którzy pomagają. Trzeba wierzyć, że Opatrzność Boża nad wszystkim czuwa.

Moi rodzice byli bardzo zwykłymi ludźmi, ale to nie była tylko wiara tradycyjna. Myślę, że u nich była wiara żywa, taka potrzeba Boga. I dlatego po odczytaniu, że dziecko ma powołanie, nie utrudniali. A tato zawsze mówił tak: powołanie w rodzinie to jest wielkie wyróżnienie Boże. No i uważam, że dobrze zrobiłam, jestem szczęśliwa przez tyle lat.

M: Ile już lat?

S: Czterdzieści pięć

M: Piękny „staż”.

S: Tak, ale tak naprawdę nie jest ważne, co się robi, ale dla Kogo. Tę samą pracę może wielu ludzi wykonać, prawda? I może lepiej wykonać, ale ja jestem posłana. Ja to wykonuję, bo Jezus tak chce. Jezus mnie po prostu posłał i to jest najważniejsze. To jest takie moje powołanie. Inni robią dlatego, że akurat to chcą, a ja robię dlatego, że to mi wyznaczył Jezus.

M: Wróćmy jeszcze do tych początków. Skończyła siostra szkołę, wstąpiła do zakonu. Jakie były pierwsze odczucia?

S: Jak przyjechałam, może był taki lęk w pewnym momencie, że to tak na zawsze. Ale jakoś od razu wiedziałam, że to moje miejsce. Nic mi się nie kojarzy, żeby mnie coś przerastało, raczej nie.

M: A jakieś wątpliwości?

S: Nie. Nigdy nie miałam wątpliwości.

M: A pierwsze trudności? Albo jakiekolwiek trudności? Też nic?

S: Myślę może, że nie byłam zbyt samodzielna. Byłam młoda, miałam osiemnaście lat. A tu nagle sama, nie ma mamy. Musiałam do wielu rzeczy się przyzwyczaić, nauczyć. Nawet takich podstawowych. Nawet nie wiedziałam, że nie jestem taka samodzielna. Przez cały pierwszy rok formacji miałam wątpliwości, czy mam być w tym zgromadzeniu czy w klauzurowym. Jak wstępowałam to z góry założyłam, że idę na zawsze, a nie na sprawdzenie czy mi się podoba. Bo idę dla Jezusa, idę dla Matki Bożej. Od początku uważałam, że to jest moja droga. Rozumiałam, iż na każdej drodze

są na początku jakieś trudności. To normalne, nigdzie nie ma takiej ścieżki, że wszystko jest super. Pan Jezus zawsze dzieli się z nami Drogą Krzyżową.

M: Jak wygląda formacja, jak siostry przygotowują się do swojej posługi?

S: Inaczej było kiedyś, inaczej jest teraz. Kiedyś była formacja krótsza. Więcej przychodziło osób dojrzałych, z takich rodzin mocnych religijnie, takich mocnych Bogiem. Wstępujące dziewczyny miały wszystko przemyślane. Dlatego okres formacyjny był krótszy.

M: Ile trwa teraz okres formacyjny?

S: Sama kandydatura trwa rok. U nas zaczyna się w święto Ofiarowania Matki Bożej, to jest 21 listopada. To trwa rok i 7 października następuje przyjęcie do postulatu. To jest drugi rok. Wtedy się najczęściej dziewczyn wykrusza, bo są pewne ograniczenia, i wtedy się sprawdza po co która przyszła. Potem są dwa lata nowicjatu. W tym drugim roku nowicjatu jadą do domu zakonnego na kilka miesięcy i są razem z siostrami. Przypatrują się, włączają we wszystkie obowiązki i nadal się zastanawiają, utwierdzają się w tym, czy chcą żyć w zakonie czy odejść. Następnie składają śluby. Tylko na dwa lata, mimo że otrzymują strój zakonny, medalik. Później składają znowu na trzy lata. Za każdym razem piszą prośbę do wyższych przełożonych. Gdy śluby upłyną, są wolne, mogą odejść. Potem jeszcze jest rok przed wieczystymi ślubami. Wszystkie są kilka miesięcy razem i jeszcze mogą odejść. Tak, że od wstąpienia do ślubów wieczystych jest 10 lat.

M: Bardzo długo. Ale to takie doświadczenie też własnej wiary, takie doświadczenie na co mnie stać...

S: Tak, ale myślę, że takie doświadczenia na drodze powołania każdy w jakimś tam sensie musi przeżyć i powiem szczerze, że chociaż zawsze byłam utwierdzona, to miałam taki moment doświadczenia. Byłam trzy lata w zakonie, gdy zmarła moja 15-letnia jedyna siostra. Było to strasznie trudne dla całej rodziny. Sąsiedzi, wszyscy znajomi i krewni prawie wymagali, żebym wróciła. Ja przeżywałam taką wewnętrzną rozterkę i walkę. Rodzice powiedzieli mi tak: „Jest nam bardzo ciężko, wszyscy nam mówią, że masz wrócić, ale ty rób jak uważasz”. Poszłam do kaplicy i pomyślałam sobie, że nawet gdybym wróciła, to przecież nigdy im nie zastąpię siostry. Nigdy jeden człowiek drugiego nie zastąpi. To jest niemożliwe. Może bym osuszyła łzy rodzicom i musiałabym sobie życie układać. A jak ja bym sobie je ułożyła? Przecież ja mam powołanie dożycia zakonnego. I wtedy jakoś tak mnie to przekonało.

M: Czy przed pójściem do zakonu siostra miała jakieś oczekiwania wobec życia w zakonie, jakie to życie jest i tak dalej? Czy życie w zakonie zweryfikowało te wcześniejsze wyobrażenia pozytywnie czy negatywnie? Jak to było?

S: Ja zawsze to sobie jakoś wyobrażałam, bo trochę patrzyłam jak jest u kamedułów. Zawsze uważałam, że u nas jest dosyć lekko. Nie było mi nigdy trudno. Zawsze się czułam dobrze. Czułam się normalnie. Nigdy nie czułam jakiegoś takiego ciężaru. Zawsze czułam, że to moje powołanie.

M: Jak wygląda porządek dnia w siostry zgromadzeniu?

S: My jesteśmy w zgromadzeniu kontemplacyjno-czynnym, więc to jest modlitwa i praca. Wychodzimy na zewnątrz, nie jesteśmy klauzurowe. Nie jesteśmy za jakimś tam wysokim murem. Mamy kontakt z ludźmi. Nasz charyzmat to pomoc dzieciom, w wielu domach prowadzimy przedszkola. Tutaj to jest bardziej służba Kościołowi, my prawie takich domów jak ten nie mamy. To jest ewenement. Siostry w większości pracują w przedszkolach, które mają w domu. Wtedy wszystko jest ustawione pod przedszkole. Program dnia układają sobie siostry same, ale zawsze pod kątem pracy, którą wykonują. Chodzi o to, żeby w tym programie były modlitwy poranne, jutrznia, żeby była Msza Święta, nieszpory, różaniec, kompleta. Najczęściej są to modlitwy wspólne, ale są i indywidualne. Wszystko zachowujemy, ale program dnia jest dostosowany do danego domu.

M: A te reguły zakonu?

S: Reguły to są pewne przepisy, które najczęściej przekazał założyciel. To są po prostu miłość, prostota, pokora. Każde zgromadzenie ma jakąś regułę.

M: Pozwoli siostra, że zacytuję słowa założyciela zgromadzenia Edmunda Bojanowskiego: *Modlitwa jest słońcem życia chrześcijańskiego, módlcie się siostry, ciągle módlcie przez waszą pracę, wasze myśli i pragnienia, by nie przerywać obcowania z Bogiem. Idealne to?*

S: Tak. Módl się, żeby ręce mieć przy pracy, a serce przy Bogu.

M: Pochodzi siostra ze Śląska, a tutaj nagle Białystok?

S: Nasze Zgromadzenie Sióstr Służebniczek jest dużym zgromadzeniem. Ojciec założyciel przywiózł siostry w 1850 r. na Śląsk. My jesteśmy z gałęzi śląskiej. W Warszawie jest prowincja, która powstała z Katowic i tam wstąpiłam do zakonu. Gdy powstała prowincja warszawska, starsze siostry, jakby podarowane zostały z prowincji



katowickiej do warszawskiej. Musiał ktoś być, bo jak może istnieć prowincja, jeśli nie ma osób, nie ma sióstr.

M: Chciałbym spytać o teraźniejszą posługę siostry, bo wiem, że siostry opiekują się Księdzem Arcybiskupem Seniosem Stanisławem.

S: Tak, właściwie to dopiero teraz się opiekujemy, bo wcześniej Ksiądz Arcybiskup był bardzo sprawny. Prowadzimy tu dom, dbamy o kaplicę księży emerytów, o gości, którzy odwiedzają dom i Księdza Arcybiskupa. Taka codzienna posługa. Taka Maryjna, wszystko trzeba zrobić. Matka Boża też nie miała wymyślnych prac, tylko zwyczajne. Jakby tak wnikać w zajęcia Maryi, to cóż ona robiła? Zwyczajne, codzienne prace. Ale, aby robić to z miłością, to jest ważne.

M: Wykonują siostry zwyczajne prace, tak jak większość współczesnych kobiet?

S: Tak, z tym, że w 1995 r. zaczęłyśmy prowadzić dni skupienia. To było jeszcze przy parafii św. Maksymiliana. To były takie powołaniowe skupienia dla dziewcząt poszukujących drogi, głębszych wartości duchowych. Było ponad trzydzieści dziewcząt i to były w większości jednodniowe skupienia. Jak ten dom był budowany, to już z myślą, że będzie całe lokum na dole. Tam są pokoje dziewcząt, sala, jadalnia, wszystko. Po prostu mamy przepiękny ośrodek młodzieżowy. Dziewczyny przychodzą i to są skupienia najczęściej całodobowe, więc nocują.

M: Jakie są zasady na tych dniach skupienia?

S: To są skupienia dla poważniejszych dziewcząt. Wieczorne adoracje, trwające do dwóch godzin. Jeśli dziewczyna ma problemy z modlitwą, to nie da rady, bo jest trudna modlitwa. Czasem nocna adoracja czasem, na którą dziewczyny rozpisują się na godziny. Oczywiście nie jest to tylko modlitwa, jest też i rekreacja. W każdym skupieniu są obchodzone imieniny, urodziny. Jakies gry. Myślę, że to też łączy. Mamy krąg biblijny, prelekcję łączącą się z okresem liturgicznym. Jak jest Wielki Post to jest adoracja Krzyża, Droga Krzyżowa. W Boże Narodzenie to nawet Święty Mikołaj przychodzi. Jest Wigilia, staramy się do wszystko łączyć.

M: I to jest co miesiąc?

S: Co miesiąc.

M: Przyjeżdżają te same twarze?

S: Powiedziałabym, że jest to stała grupa, ale nie do końca. Są dziewczyny, które przychodzą sześć, siedem lat, ale też są nowe. Ale większość to stała grupa. Mają nazwę Apostołki Niepokalanej. Nie każda musi do niej, ale większość prosi.

M: Jak duża liczba dziewcząt, która tu przychodzi, decyduje się później na posługę, na pójście do zakonu?

S: Przez tyle lat wstąpiło dwadzieścia, ale jest dwanaście. Kilka wstąpiło do innych zgromadzeń. Natomiast dosyć sporo dziewcząt, które chodziły tutaj na skupienia jest katechetkami. Wychodzą też za mąż. Dla nich jest ważne, żeby Pan Bóg był w centrum rodziny. Nie każda ma powołanie do życia zakonnego, ale uważam, że na pewno mają tu formację. Dziewczyny zaczynają tu być od gimnazjum i chodzą poprzez liceum, potem studia. To im naprawdę bardzo dużo daje. Na całe życie.

M: Rozmawiamy o młodych dziewczętach, ale też o młodzieży. Młodzież ma problemy z rozpoznaniem tej swojej właściwej drogi życiowej. Co mogłaby siostra poradzić, żeby tę drogę, którą nam Pan Bóg wytyczył, rozpoznać?

S: To jest taka bardzo delikatna sprawa. Po pierwsze nie można nikomu powiedzieć „Idź”, bo to jest przeżycie osobiste, to relacja między daną osobą a Jezusem. Ja mogę zaobserwować, że ta osoba według mnie może się nadawać, mogę nie mieć wątpliwości, ale ja nie mogę za tę osobę podejmować decyzji. Znam sporo dziewcząt, które nie potrafią rozpoznać drogi, zdecydować i uważam, że ważna jest taka mocna relacja z Jezusem. Pytać Go, modlić się. A powiedziałabym, że teraz wśród młodzieży jest taki pęd, by kimś zostać, kimś ważnym, kimś, kto się liczy. To jest teraz takie modne. Zrobić studia jedne, a może jeszcze drugie, żeby mieć

tego dużo. A potem im ma się więcej, to bardzo trudno wszystko zostawić. Im ma się więcej takich, bym powiedziała dobrodziejstw, niekoniecznie złych, tych dobrych też, które pomagają w życiu, to zostawienie tego okazuje się dla niektórych barierą nie do przeskoczenia. Po wstąpieniu do zakonu, to się od razu człowiek styka z tym, że to trzeba wszystko zostawić. Dziewczyna przychodzi i poświęca swoje życie dla Jezusa. Tak jak Maryja w sposób zwyczajny ofiaruje swoją miłość. Nie przychodzisz po to, żeby cię wszyscy kochali, nosili na rękach. Tylko ty masz kochać. Po prostu przychodzi się po to, żeby dawać miłość i to trzeba bardzo mocno wbić sobie do głowy. Ja mam kochać innych, ja mam dawać miłość. Ja. A nie ja mam oczekiwać. A jeśli mi coś przypada, to moja radość. Ale nie oczekiwać tego. Wtedy jestem szczęśliwa jak nie oczekuję, tylko dając.

M: Myślę, iż takie słowa i taka postawa są dziś zapomniane, nie tylko jeśli chodzi o klasztor, ale również w życiu takim normalnym. My oczekujemy od każdego, żeby dużo dał.

S: Aby każdy był miły, dobry dla mnie...

M: ...a sami nie jesteście skorzy, żeby coś od siebie dawać i uważamy, że nam się należy.

S: Ja mówię tak: „Mi się nic nie należy”. I wtedy człowiek jest szczęśliwy, bo niczego nie oczekuje. Co mi się należy? Człowiek nigdy nie jest w stanie wypełnić serca człowieka. Tylko Bóg to może zrobić. Jeśli ja zbyt mocno oczekuję, zbyt dużo oczekuję, to mogę ponieść taką życiową porażkę, bo nigdy drugi człowiek tego ci nie da. A jeśli oprę się na Bogu, to otrzymam więcej, niż oczekuję.

M: Tak już w kwestii podsumowania. Na wstępie siostra powiedziała, że minęło 45 lat od wstąpienia do zakonu. Widzę szeroki uśmiech na twarzy, wielka radość w sercu...

S: Bo to, czym się żyje, to jest przez cały czas. Nigdy mi pracy nie brakowało. Nigdy. Czasami wykonywałam pewne prace za innych. A bardzo często za siostrę chorą. Także jeśli Pan Bóg daje siły w ręce zdrowe, a nie sparaliżowane, to można dziękować Bogu i jeszcze coś robić.

M: Oby tak jak najdłużej.

S: Właśnie, są ludzie chorzy, którzy nie potrafią robić, nie potrafią chodzić, nie potrafią różnych rzeczy, a jak człowiek potrafi to może wszystko, a przede wszystkim ofiarować miłość drugiemu człowiekowi.

M: To rzeczywiście jest najważniejsze. Dziękuję siostrze za rozmowę i życzę sił i błogosławieństwa Bożego.

Rozmowę przeprowadził:
Marcin Łopiński

KRZYŻ ZNAKIEM CHRZEŚCIJAN

Znak krzyża. Znak wiary chrześcijańskiej. Znak, który identyfikuje nas jako chrześcijan i zarazem najkrótsza modlitwa. Sposób jego czynienia świadczy o szacunku do Jezusa i Jego zbawczej męki. Czy zatem szanuję ten znak? Jak go wykonuję?

GENEZA ZNAKU KRZYŻA

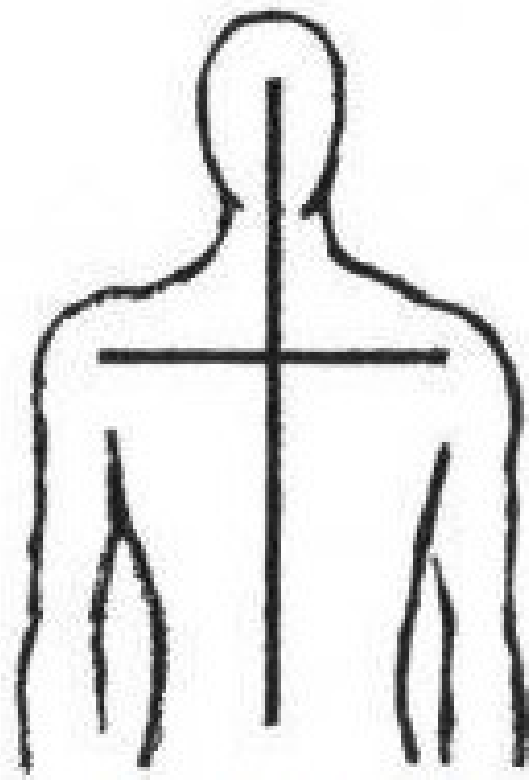
Znak krzyża istniał na długo przed narodzeniem Jezusa Chrystusa i przed Jego męczeńską śmiercią. Był związany z kultami kosmicznymi od epoki brązu, występował we wszystkich kulturach starożytnych jako tak zwany krzyż solarny o kształcie równoramiennym, wpisany w koło symbolizujące tarczę słoneczną. Krzyż był narzędziem do zadawania tortur i śmierci w Persji, Babilonii, Fenicji i Kartaginie. Rzymianie krzyżowali niewolników, buntowników i piratów, ale prawie nigdy swoich obywateli, których raczej ścinało mieczem - w ten sposób poniósł śmierć św. Paweł Apostoł.

ZNAK HAŃBY

W czasach Jezusa śmierć na krzyżu traktowana była jako kara, hańba i najokrutniejsza śmierć. Dla Żydów śmierć na krzyżu była świadectwem przekleństwa i odrzucenia przez Boga. Dlatego kapłani, faryzeusze pragnęli dla Chrystusa śmierci krzyżowej, aby pokazać ludowi, że Jezus nie był Bogiem. Chrystus dobrowolnie i niewinnie złożył siebie w ofierze, zadając w ten sposób śmierć wrogości, której krzyż był znakiem.

ZNAK BOGA

Dla nas krzyż Chrystusa jest „krzyżem Boga”, który przeciwstawia się każdemu cierpieniu zadawanemu z braku miłości. Od początków chrześcijaństwa po dzień dzisiejszy wyznawcy Chrystusa prześladowani są za wiarę, przekonania, za sprzeciw wobec niesprawiedliwości, za sprzeciw wobec wyzysku drugiego człowieka, za obronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Prześladowania te spowodowane są tym, że naśladując Chrystusa, Jego uczniowie pragną kierować się przykazaniem miłości Boga i człowieka, że głoszą prawdę niezależnie od lokalnych interesów. Chrześcijanin



musi pamiętać słowa swego Pana: *Sługa nie jest większy od swego pana. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeżeli moje słowo zachowali, to i wasze będą zachowywać* (J 15, 20).

ZNAK WIARY

Dla chrześcijan znak krzyża świętego jest podstawowym znakiem, który identyfikuje wszystkich wyznawców Chrystusa. Przypomina nam odkupienie dokonane przez Jezusa Chrystusa na Golgocie, jest znakiem naszej wiary - znakiem zwycięstwa nad złem, a zarazem najszczytniejszym symbolem dla chrześcijan.

MAŁY ZNAK KRZYŻA

Pierwsi chrześcijanie bardzo często stosowali „małe znaki krzyża”, które miały przypominać im prawdę o odkupieniu przez krzyż. Początkowo chrześcijanie mały znak krzyża kreślili na czole. Później czynili go na ustach i na sercu. Dziś tę formę znaku krzyża czynimy na

początku czytania Ewangelii. Ten potrójny mały krzyż oznacza, że nie wstydzimy się Ewangelii, ale gotowi jesteśmy wyznawać ją myślą, ustami i sercem. Aby lepiej się skupić na czytanych słowach, czyniąc te trzy znaki krzyża powtarzamy: „Panie, otwórz mój umysł, moje usta i moje serce na Twoje słowo”.

WIELKI ZNAK KRZYŻA

W liturgii zasadniczo wykonuje się tylko „łaciński” - duży znak krzyża. Pierwsza wzmianka o wielkim znaku krzyża pochodzi z VI wieku, a następnie dopiero z XI w. Liturgista Romano Guardini tak opisuje znak krzyża świętego: [...] *jest znakiem zbawienia. Na krzyżu Pan nasz odkupił wszystkich ludzi. Przez krzyż uświęca człowieka aż do najmniejszej tkanki jego istoty. [...] Myśl o nim, ile razy czynisz znak krzyża świętego. Jest to najświętszy znak, jaki istnieje. Czyń go w sposób właściwy: powoli, szeroko i z namysłem. Wówczas ogarnia on całą twoją istotę, postać*

i duszę, twoje myśli i twoją wolę, rozum i uczucie, pracę i wytchnienie; wszystko będzie przezeń utwierdzone, określone i uświęcone mocą Chrystusa w imię Boga w Trójcy Jedynej. A jak Ty go czynisz? Często gdy obserwuję ludzi w kościele, odnoszę wrażenie, że wielu nie zdaje sobie sprawy, co czyni i czym jest znak krzyża. Wielu robi go niedbale, w pośpiechu, bez żadnego szacunku, jakby odpędzało muchy, inni wykonują niezdarne klepanie i bicie się w piersi, niekiedy ze wstydem i obojętnością.

TRIUMF SZATANA

Wróćmy raz jeszcze do obserwacji wiernych. Można powiedzieć, że mamy 90% ignorantów bezmyślnie wykonujących „krzyżopodobne” znaki. Bardzo często ten gest nie przypomina w żaden sposób znaku krzyża. To jeden z triumfów szatana. A przecież znak krzyża to mały egzorcyzm, ma nas chronić przed złem. Prawidłowy, wielki znak krzyża Jezusa Chrystusa rozpoczynamy od dotknięcia całą ręką ze złączonymi palcami czoła, następnie dotykamy miejsca poniżej mostka (miejsce nad pępkiem), następnie od lewego

do prawego i kończymy dotykając okolice serca. Jeśli katolik nie rozumie wydawałoby się tak prostego znaku naszej wiary to jak ma zrozumieć ofiarę Mszy Świętej?

Kiedy dotykamy czoła, dotykamy ran pod koroną cierniową, kiedy dotykamy miejsca poniżej mostka, dotykamy przebitych stóp Chrystusa. Kiedy dotykamy ramion, faktycznie dotykamy przebitych rąk Chrystusa. I ostatnie piąte miejsce rany to przebite włócznią serce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Im częściej wykonujemy znak krzyża ze świadomością ukrzyżowanego Chrystusa na świątyni naszego Ducha, czyli ciała, tym mniej będziemy grzeszyć.

ZNAK KRZYŻA W LITURGII

Znak krzyża to jeden z najważniejszych gestów liturgicznych, który czyni się na początku i końcu Mszy Świętej, w czasie udzielania błogosławieństwa i w różnych sytuacjach poza liturgią. W czasie celebracji liturgicznych krzyżowi oddawana jest specjalna cześć. W czasie uroczystej procesji wejścia przed krzyżem ministrant niesie kadzidło, okadzając go, a dwaj inni ministranci niosą przy nim świece; w czasie

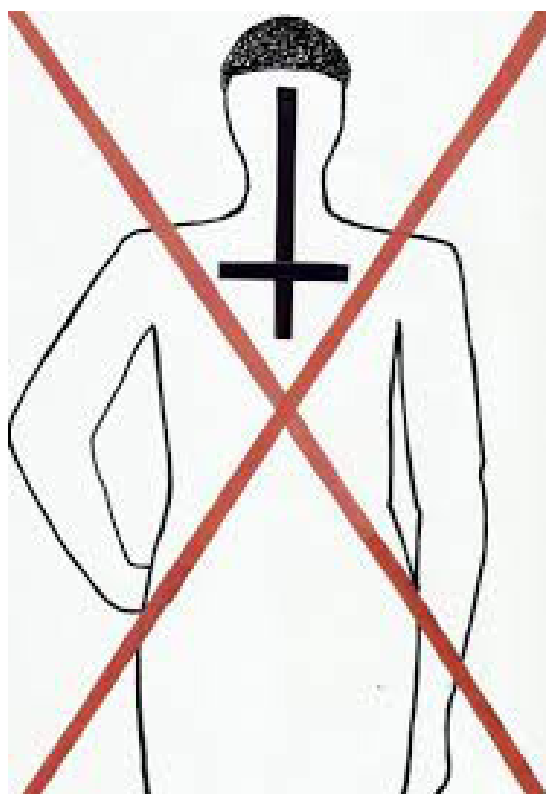
liturgii kapłan okadza ołtarz, krzyż i dary ofiarne; w Wielki Piątek przechodząc przed krzyżem przyklęka się, a podczas adoracji krzyża w czasie wieczornej liturgii Wielkiego Piątku krzyż jest uroczystie adorowany przez wszystkich zgromadzonych w kościele.

Krzyżowi oddawana jest cześć, gdyż umarł na nim Chrystus za nasze grzechy.

GDZIE GO CZYNIĆ?

Wspominając ten wielki gest miłości Chrystusa względem Ojca i wszystkich ludzi, znak krzyża powinniśmy czynić w wielu różnych momentach naszego życia. Nie możemy o nim zapominać przed modlitwą, by naszą myśl zjednoczył z Bogiem; na końcu modlitwy, by w nas przetrwało to, czym Bóg nas obdarzył; w pokusie, by nam dodał siły; w niebezpieczeństwie, by nas ochraniał; podczas błogosławieństwa, by pełnia życia Bożego wstąpiła w nas; gdy wchodzimy do kościoła, żegnając się wodą święconą na pamiątkę chrztu świętego; podczas pokropienia, wspominając chrzest; przed rozpoczęciem podróży, by Pan był z nami i posłał nam swojego anioła, aby nas ochraniał w drodze; gdy przechodzimy obok kościoła, aby oddać cześć Panu Bogu; przed rozpoczęciem posiłku, abyśmy nigdy nie byli głodni; przed rozpoczęciem pracy, aby Bóg nam błogosławił.

W niektórych domach zachował się jeszcze zwyczaj, zgodnie z którym przy drzwiach wisiała mała kropielniczka z wodą święconą. Przed wyjściem z domu każdy mieszkaniec zanurzał w niej palce i żegnał się, powierzając Bogu swoje domostwo i siebie samego, aby szczęśliwie wrócił do domu. **Czyńmy więc zawsze znak krzyża świadomie, pięknie i na chwałę Bożą, bo przez to wyrażamy nasz szacunek do Jezusa i pamiętamy o Tym, który oddał za nas swoje życie.**



Ceremoniarz parafii
św. Kazimierza w Białymstoku
Adam Sawicki

RÓŻANIEC TO NIE „KLEPANIE ZDROWASIEK”

Mamy październik, kolejny miesiąc poświęcony Matce Bożej. Wiele osób spodziewałoby się w tym miejscu naukowego, prawie teologicznego wykładu na temat różańca i jego poszczególnych tajemnic. Ale nie zrobię tego. Inne bardziej dokładne informacje o skuteczności tej modlitwy znajdą się pewnie na innych stronach naszego miesięcznika. Jednak myśląc o niej nie mogę nie wspomnieć o jednej opowieści, dzięki której na pewno zmieni się pogląd wielu osób dotyczący tzw. klepania zdrowasiek.



RÓŻE DLA MARYI

Rzecz dzieje się w pewnym średnio-wiecznym miasteczku. Mieszkał tam pewien bardzo bogaty człowiek. Był on również bardzo pobożny. Od dziecka bardzo cenił postać Maryi. Traktował ją jako jedną z najważniejszych postaci w swojej duszy. Kochał ją do tego stopnia, że w swoim ogrodzie postawił piękną figurę matki Chrystusa. Codziennie w geście oddania przynosił pod figurkę 50 róż. Uważał to za wyraz najdoskonalszej miłości. Przyrzekł sobie, że będzie przynosił kwiaty do końca życia.

Po pewnym czasie jednak czegoś mu brakowało. We wnętrzu czuł, że to za mała ofiara. Jego pragnienie modlitwy i obecności z Maryją było tak silne, że postanowił wstąpić do zakonu. Niedaleko tego miasteczka znajdowało się opactwo. Szybko zdał egzaminy i został przyjęty. Okazało się, że w kaplicy zakonników znajduje się również figurka Matki Bożej, ale o wiele mniejsza i bardzo skromna. Nasz bohater postanowił więc wytrwać w swoim wcześniejszym postanowieniu. Z radością

poszedł zanieść tę nowinę naczelnemu opatowi. Niestety, klasztoru nie było stać na kupowanie tak dużej ilości kwiatów. Jednak bohater nie odszedł z niczym: „Jeżeli masz ogromne pragnienie oddania czegoś Maryi, to zamiast 50 róż odmawiaj codziennie 50 razy Zdrowaś Maryjo...”. Nowy zakonnik odszedł smutny, ale postanowił wiernie i gorliwie wypełniać zalecenie.

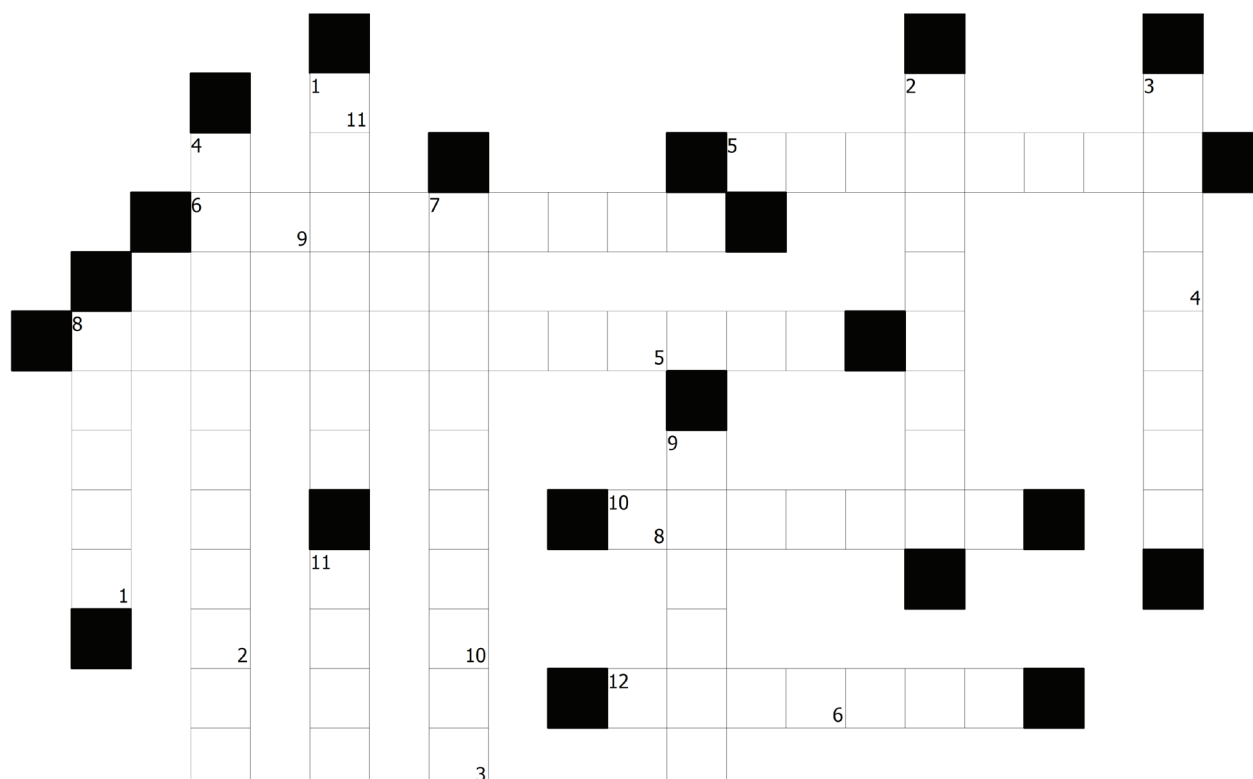
Kilkanaście dni później został wysłany na targ do miasta w celu zakupu jedzenia dla zakonników przebywających w klasztorze. W drodze powrotnej, kiedy wóz przepełniony był drogim jedzeniem, przypomniał sobie, że nie odmawiał dzisiaj 50 razy zalecanej modlitwy. Natychmiast zszedł z wozu i zaczął się modlić na drodze, mimo że okolica pełna była bandytów i zbójów. W ukryciu obserwowali oni wóz zakonnika. Widząc jego zagłębienie w modlitwie, postanowili wykorzystać sytuację i ograbić modlącego się człowieka. Jednak gdy tylko zaczęli się zbliżać do wozu, wyrosło wokół niego i zakonnika 50 ogromnych róż z ziemi, przez co uchroniły one naszego bo-

hatera od śmierci, a zakon od głodu. Na cześć tego wspaniałego wydarzenia została utworzona modlitwa składająca się z 50 „zdrowasiek”, która przetrwała do dziś i nazywa się „różaniec”.

MOJA TARCZA

Ktoś mógłby powiedzieć, że to tylko bajka tłumacząca dzieciom jak powstał różaniec. Sam osobiście usłyszałem ją, kiedy byłem w gimnazjum. Od tamtej pory zupełnie inaczej patrzę na różaniec. Jest on dla mnie tarczą. Dzięki niemu jestem w stanie walczyć z grzechem, bo wiem, że w każdym momencie Bóg może uczynić cud, który mnie uratuje. To ma moc, której nikt nie potrafi zidentyfikować. Być może nigdy jej nie odkryjemy. Możemy jedynie jej się podporządkować, tak jak bohater opowieści. Mam nadzieję, że dzięki tej prostej, ale bardzo głębokiej historii wiele osób zrozumie istotę tej wspaniałej, choć tajemniczej modlitwy.

Patryk Waszkiewicz



Pionowo:

1. W jakim kraju na początku lat 30-tych XX w. przebywał św. Maksymilian Kolbe?
2. Przedmiot sporu teologicznego prawosławia z katolicyzmem dotyczący pochodzenia Ducha Św.?
3. Pogląd teologiczne i filozoficzne utożsamiający Boga ze światem, często rozumianym jako przyroda?
4. Dział teologii dogmatycznej, którego przedmiotem jest nauka o Kościele?
7. Jak nazywa się teologia mówiąca, że jakiegokolwiek pozytywne poznanie natury Boga przekracza możliwości ludzkiego rozumu?
8. Z jakiego regionu Polski pochodzi siostra Benicja opiekująca się ks. Arcybiskupem Seniosem Stanisławem Szymborskim?
9. Nazwisko księdza, który tworzy w naszej parafii Koło Przyjaciół Radia Maryja?
11. Modlitwa „Wierzę w Jednego Boga Ojca...” to inaczej

Poziomo:

5. Modlitwa „O mój Jezu...” to modlitwa Pisma Św. ma skrót Kpł?
6. Jaka księga
8. W jakim okresie dziejów powstała modlitwa różańcowa?
10. Jedno z objawień, w którym Matka Boża zachęca do odmawiania różańca?
12. Jakie imię na chrzcie św. otrzymał św. Maksymilian Kolbe?
13. Jedyńą w Nowym Testamencie księgą prorocką jest?
14. Jaką część różańca świętego wprowadził papież Jan Paweł II?

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 25.10.2017 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Spośród uczestników rozlosowana zostanie nagroda rzeczowa. Hasło krzyżówki z numeru 19 brzmi: Bóg uzdrawia.

BEZ BOGA ŻYCIE TRACI SENS

Moja historia zaczyna się 7 lat temu, kiedy to z dnia na dzień moje życie straciło sens. Mam 32 lata, pochodzę z rodziny praktykującej. Do kościoła chodziłam, bo tak mnie nauczono, bo tak trzeba. Bo jak nie będę chodzić, to „bozia” będzie zła i mnie ukarze. Moja wiara przez to nigdy nie była „żywa”.

TRUDNY OKRES DOJRZEWANIA

W szkole byłam gnębiona ze względu na wygląd (zawsze byłam większą dziewczynką, szybciej dorastałam). Byłam poniżana nie tylko przez kolegów, ale i przez nauczycieli. Szukałam akceptacji wśród rówieśników, wierząc, że to pomoże mi być bardziej pewną siebie i lubianą przez wszystkich. Skutek był odwrotny: coraz bardziej zamykałam się na drugiego człowieka, wręcz nienawidziłam. Egoizm i złość towarzyszyła mi na co dzień.

PIERWSZY DROGOWSKAZ

Było tak do momentu, gdy spotkałam swojego męża. Bóg postawił na mojej drodze pierwszy znak - drogowskaz, który mówił: „Kocham Cię, wróć do mnie”. Jednak wtedy byłam ślepa i głucha. Rodzina mojego męża jest bardzo wierząca. Na początku bardzo mnie to drażniło, kpiłam z wielu rzeczy i sytuacji. Dziś wiem, dlaczego tak się działo. Trzy miesiące po ślubie zaszłam w ciążę. Radość była ogromna, bo podwójna, ale nie trwała zbyt długo. W 28. tygodniu ciąży na świat przyszli nasi chłopcy. Ważyli zaledwie po kilogramie. Po czterech dobach zmarł jeden z nich. Klęłam na cały świat, krzyczałam na Boga, nienawidziłam całym sercem wszystkich. Nasz drugi syn walczył o życie. Mieszkaliśmy wtedy w hoteliku pod szpitalem, a przez mój pokój przewijały się kobiety, które były bardzo wierzące. Jedną z nich po miesiącu namówiła mnie na spowiedź i Mszę Świętą. Pamiętam, jak jedna z uczestniczek koronki do Miłosierdzia Bożego podeszła do mnie i powiedziała: „Wiem, że jest Ci bardzo ciężko, ale zaufaj Panu. On wie co robi. Oddaj mu wszystko. Niech On zacznie działać”. I tak Bóg stawiał na mojej drodze kolejne drogowskazy, a ja



nadal byłam ślepa. Aż do momentu, gdy jedna z moich współlokaterek podsunęła mi modlitwę i medalik Matki Boskiej od spraw beznadziejnych. Tak zaczęłam się modlić. Nasz synek cały czas walczył o życie, mijały kolejne dni i tygodnie, a ja byłam coraz słabsza. Wkradła się silna depresja, emocjonalnie upadłam na samo dno. Pewnego ranka obudziłam się ledwo żywa, nie miałam sił na nic. Złapałam się na tym, że moje myśli krążą wokół najgorszego. Od porodu minęły trzy miesiące, a nasz syn nadal walczył o życie. Wtedy padłam na kolana i zaczęłam płakać jak nigdy. Zaczęłam klócić się z Bogiem - dosłownie! Krzyczałam, że ja już nie mam sił, że więcej nie udźwignę, że musi zdjąć już z moich pleców ten krzyż. Że jak chce, to niech weźmie mojego syna do siebie, ale niech moje dziecko już nie cierpi. Że oddaję mu to wszystko i że niech robi, co chce. Po czym nagle w sercu poczułam ogromny smutek i pomyślałam o Maryi, która stoi pod krzyżem patrząc na cierpienie swojego syna. Powiedziałam wtedy: „Błagam Matko, pomóż mi! Ty najbardziej wiesz, jak to boli, gdy Twoje dziecko cierpi”. Wtedy też zawierzyłam

i oddałam wszystko Maryi i Bogu. Postanowiłam wrócić do domu. Byłam wykończona szpitalem, patrzyłam na cierpienie i śmierć małych aniołków. Był wrzesień. Jednej nocy przyśniła mi się piękna polana złotych liści i usłyszałam ciepły głos, który wyszeptał: „Nie martw się - za 2,5 tygodnia już będziecie razem”. Wiem, że pomyślicie, że oszalałam. Sama tak pomyślałam, gdy się obudziłam. Wtedy nasz synek miał zaplanowaną trzecią operację na jelita. Wróciłam do szpitala. Gdy weszłam na oddział, lekarz powiedział mi, że wszystko zaczęło się cofać, jelita obkurczają się i zabieg nie jest potrzebny. W ciągu prawie trzech tygodni wyszliśmy do domu, po 142 dniach pobytu w szpitalu. Gdy w tym samym dniu szłam na cmentarz do drugiego synka, moje serce czuło, co zobaczę. Był piękny jesienny dzień. Słońce świeciło rzucając swe promienie na polanę usłaną pięknymi, złotymi liśćmi, tuż za grobem naszego aniołka. Dziękowałam Bogu za wszystko. Mój syn to prawdziwy cud. Dowodem na to są wypisy ze szpitala (m.in. sepsa, wylewy do mózgu III stopnia, trzy operacje - w tym serca, tony leków, respirator,

duże dawki tlenu uszkadzające siatkówkę oka). Syn skończył pierwszą klasę, chodzi do normalnej szkoły. Jest bardzo pogodnym dzieckiem kochającym ludzi. Wszędzie go pełno, a po jego przejściach zostały tylko blizny na ciele. Ale to nie koniec mojej historii, ona dopiero się zaczęła...

KOLEJNY DROGOWSKAZ

Gdy jesteś świadomy istnienia Boga, dobra i zła, aniołów i demonów, wtedy dopiero zaczyna się walka o duszę. Musisz umacniać się w wierze każdego dnia, modlić się, rozmawiać z Bogiem i przyjmować sakramenty. Ale musisz być też bardzo czujny, gdyż zły zna każdą twoją słabość. Jak nie dostanie się drzwiami, to wlezie oknem. I dotyczy to każdej sfery życia. Ogromny stres ze szpitala przyczynił się do silnej depresji, która trwała prawie trzy lata. Nie chcę tego wspominać, bo był to naprawdę trudny czas, który mógł zakończyć się najgorszym scenariuszem. Tak się nie stało. Zawsze powtarzam, że mój Anioł Stróż miał ze mną naprawdę mnóstwo pracy. Z pięknej, radosnej kobiety stałam się zaniedbaną matką, żoną pełną złości i nienawiści. Moje małżeństwo było raczej życiem obok siebie niż razem, dążyło ku rozpadowi. Nie potrafiliśmy rozmawiać o tym, co się stało. Od miłości do nienawiści jest tylko jeden mały krok. Jak już wspomniałam, zły zna nasze słabości. On może nam dać całą słodycz tego świata. Zapakuje ją w piękny szeleszczący, kolorowy papier, po który sięgniemy bez obaw, nie wiedząc często, że w środku kryje się coś innego. Tak było i u mnie. Dałam się nabrać, ale była to kolejna lekcja. Kolejne schody z przepaścią w dół. Dostałam świetną pracę, pozycję, pieniądze i jeszcze kilka innych rzeczy. Ale odebrano mi coś najcenniejszego - czas. Nie było mnie w domu, pochłonęła mnie praca, również w niedzielę, więc zapomniałam, co to Msza Święta. Coraz bardziej oddalałam się od Boga. Generalnie żyłam w świecie, gdzie tylko mi było dobrze, ale do

czasu. Postanowiłam, że się rozwiodę. W końcu - jak mi się wydawało - miałam już wszystko. Gdy jakimś cudem doszło do ostatniej rozmowy między nami, dostałam jakby patelnię w łeb. Jak się później okazało, moja teściowa przez te wszystkie lata modliła się o uzdrowienie naszego małżeństwa. Co więcej, tym bardziej gorąco modliła się, gdy zapadła już decyzja o rozwodzie. Z przerażeniem słuchałam, jak płacząc do słuchawki mówiła: „Niech Duch Święty otworzy Wam oczy”. To uderzenie patelnią w mój łeb to był właśnie On - Bóg. Nie wiem, jak to opisać, bo tylko ten, co wraca do Stwórcy, doskonale wie, co to za uczucie, ale moje życie zaczęło się zmieniać. Sięgnęłam po Biblię i zaczęłam każdego dnia czytać jej fragmenty.

BÓG CAŁY CZAS CZEKA

Gdy pierwszy raz otworzyłam Pismo Święte, trafiłam na fragment Łk 7,36-8,3. On mówił do mnie. Cały czas czekał na mnie z otwartymi ramionami. Odeszłam z pracy. Zostawiłam to wszystko, co myślałam, że daję mi szczęście w życiu. Jezus zaczął stawiać na mojej drodze ludzi, którzy pomagali mi w mojej przemianie. Starzy znajomi patrzyli na mnie jak na „oszołoma” (tak jak ja kiedyś patrzyłam na zakochanych w Jezusie), a ja miałam ochotę krzyknąć z radości ludziom, że prawdziwa miłość i szczęście jest blisko. Że jest dla każdego, tylko my mamy zasłonięte oczy i zalepione uszy przez dzisiejsze słodkie cukierki tego świata. Dostałam łaskę nawrócenia, otworzyłam serce dla Jezusa i On zaczął sam działać w moim życiu. Zaczął prowadzić mnie każdego dnia, spotkałam Go i kocham miłością nieopisaną. W nim odnajduję spokój i radość. On mnie umacnia, tylko On ma dla nas to, czego w życiu tak cały czas szukamy - miłość przez duże „M”. Obudziłam się jak z jakiegoś snu. W sumie to mogę powiedzieć, że narodziłam się na nowo. Gdy pierwszy raz po tym długim czasie byłam na Mszy Świętej, trafiłam na chrzest - przypadek? Nie

sądzę. W życiu nie ma przypadków, a ludzie których spotykamy na swej drodze są jak wiadomości wysyłane przez Boga. Takich też zaczęłam spotykać. Wypowiadałam się w domowym zaciszu z całego życia. Pamiętam, co powiedziałam duchownemu przed spowiedzią. Że czuję, iż Jezus mi już wybaczył to wszystko, że moje serce jest już lekkie. Stało się tak, bo powiedziałam - tak, chcę byś mnie prowadził. Potem były rekolekcje „Jezus na Stadionie”, pielgrzymka do Częstochowy. W wolnych chwilach słuchałam kazań ks. Pawlukiewicza, świadectw innych osób. Czytałam dzienniczek św. Faustyny. Oglądałam film o Ojcu Pio i wiele, wiele innych. Sięgnęłam również po „Tajemnicę szczęścia” św. Brygidy, którą odmawiałam rok, a także po Nowennę Pompejańską. Mogłabym Wam pisać i pisać o tych moich wszystkich uczuciach związanych z powrotem na właściwą drogę - bo jest tylko jedna prawdziwa droga do Boga, przez Jezusa Chrystusa - ale nie starczyłoby mi chyba stron. Już dawno chciałam napisać swoje świadectwo, ale ciągle nie był to właściwy moment. A niebo na wszystko zna właściwy czas i miejsce, więc zawsze słucham swojego serca, bo w moim sercu mieszka Bóg.

TE SAME NOWE ŻYCIE

A jak potoczyła się historia mojego małżeństwa? Otóż od 2,5 roku mam „nowego” męża, a on ma „nową” żonę. Owocem naszej nowo narodzonej miłości jest 7-miesięczna Helena. Dopiero teraz wiem, co znaczy małżeństwo i macierzyństwo pełną parą. Bo gdy Bóg jest w życiu na pierwszym miejscu, to wszystko inne zaczyna się układać. Potrzeba tylko czasem dużo cierpliwości i pokory, które dla ziemskiego stworzenia, jakim jest człowiek, są chyba najtrudniejszymi z cnót. Co dzień dziękuję Bogu za wszystko, co mam. Niech Bóg błogosławi nam wszystkim każdego dnia!

Żona i Matka

BIAŁYSTOK NALEŻAŁ DO PRUS?

210 lat mija od czasu, kiedy Prusacy oddali Białystok carowi Aleksandrowi I. Panowanie niemieckie w naszym mieście trwało 12 lat. W 1807 r. do miasta weszły wojska rosyjskie...



Białostocka rezydencja Branickich była ważnym czynnikiem rozwoju miasta

Prusacy dbali o rozwój Białegostoku. Dlatego próbowali ściągać z głębi Niemiec osiedleńców. Nie miało to nic wspólnego z jakąkolwiek germanizacją. W naszym mieście po prostu brakowało: murarzy, tynkarzy, szklarzy itd. Wielu sprowadzonych osadników, poddanych pruskich, było Polakami z Wielkopolski lub Pomorza. Magistrat przedstawił zapotrzebowanie na konkretną liczbę przedstawicieli określonych zawodów. Dane przesłano Generalnemu Dyrektorium w Berlinie. Poszukiwaniami fachowców zajmowały się urzędy kameralne w całym państwie. Ochotnicy byli sprawdzani pod względem przygotowania zawodowego oraz niekaralności. W zamian proponowano im zwolnienia podatkowe, a przede wszystkim pracę. Miasto w ciągu niespełna dziesięciu

lat zwiększyło liczbę mieszkańców z 3500 osób w 1798 r. do ponad 6000 w 1807 r.

MIASTO WIELU NARODOWOŚCI

W 1800 r. w Białymstoku mieszkało 37 kupców, w większości pochodzenia żydowskiego. Siedemnastu handlowało tkaninami, trzynastu płótnem, zaś czterech sukniem. Ośmiu kupców trudniło się importem i sprzedażą win. Utrzymywali oni też żywe kontakty z Lipskiem i Frankfurt, handlując tkaninami i futrami. W mieście było 50 szynków, również głównie żydowskich. Spośród 31 obiektów handlowych znajdujących się w mieście aż 28 znajdowało się w Rynku. Dwa były w Nowym Mieście (ul. Warszawska), a mianowicie austeria „Pod Jeleniem” oraz dom szynkowy Nowe (ul. Spółdzielcza). Obsługi-

wały one głównie gości przybywających do pałacu i były dobrze urządzone.

Władze pruskie uważały, że przymus cechowy i same cechy doprowadzały często do wielu nadużyć. Dlatego dość swobodnie rozwijało się rzemiosło pozacechowe. W Białymstoku poza cechami działało 380 rzemieślników. Aż 98 związanych było z branżą odzieżową. Pracowali w 49 istniejących zakładach, głównie krawieckich. Tylko jeden z nich zatrudniał 3 pracowników. Było 93 producentów wyrobów ze skóry. Istniało 30 warsztatów szewskich, 18 kuśnierskich. Wśród 5 szewców wymienionych w latach 1800-1804 w aktach Kamery, tylko jeden miał polskie nazwisko: Michał Jaworowski. Warto wymienić innych: Bichler, Geres, Jan Gotterman, Janzon. Dobrze było rozwinięte rze-

miosło metalurgiczne: gwoździarze, ślusarze, tokarze, kowale, blacharze. W dziedzinie rzemiosła spożywczego dominowali piekarze i rzeźnicy. Było 3 garncarzy z 11 warsztatami, zaś 15 osób trudniło się murarstwem, a 4 introligatorstwem. W Białymstoku istniała drukarnia, w której pracowało 6 osób. Warsztaty rzemieślnicze zatrudniały 140 czeladników i uczniów. Na ogólną liczbę 3930 mieszkańców aż 1370 było czynnych zawodowo, w tym prawie 1000 stanowili pracownicy samodzielni. 400 trudniło się pracą najemną.

ROZMAITE RZEMIOSŁO

Rzemieślnicy branży budowlanej mieszkali głównie na Przedmieściach, szczególnie wasilkowskim oraz w rejonie północnego zaplecza Rynku. Garncarze urządzili się w rejonie, gdzie zabudowa była dość luźna, gdyż piece garncarskie wymagały wysokich temperatur. Dlatego nie było ich całkiem w ciasnej dzielnicy żydowskiej. Dzielili oni rejon zamieszkiwania wspólnie z murarzami, głównie w okolicach Nowego Miasta, gdzie istniała Cegielnia Pieczurska należąca do pałacu. Zrozumiała jest więc stara nazwa ulicy Glinianej. Mieli tam swoje domostwa i warsztaty także stolarze i cieśle. Również w Nowym Mieście mieszkali batowie, czyli budowniczcy i konserwatorzy łodzi zwanych batami. Rzeką Białą w ówczesnych czasach była spławna. Stelmachowie urządzili się przy bramach miejskich, szczególnie przy Wasilkowskiej.

W naszym mieście było 15 browarów, skupionych w okolicy ulic: Nad Rowem i Tył Rynku. Należały głównie do Żydów. Mieszkali tam również bednarze i należy rozumieć, że produkowane beczki zbywali browarnikom. Trzy browary chrześcijańskie były przy ulicy Zielonej. Tyle samo co browarów było też gorzelni, 1 młyn wodny i 1 wiatrak. Branża metalowa była reprezentowana aż przez 12 potwierdzonych źródełowo specjalności, zaś dużą przewa-



Białystok u schyłku XVIII wieku- makieta miasta

gę mieli rzemieślnicy pochodzenia niemieckiego. Kowali i ślusarzy było 11. Ciekawą branżą reprezentowali gwoździarze. Do tejże specjalności zaliczano też: kotlarzy, mosiężników, złotników, rusznikarzy. Ci ostatni mieszkali przy ulicach Kleindorfe i Neustadt, czyli Kilińskiego i Warszawskiej. Rzemieślnicy branży metalowej nie mieli określonych rejonów intensywnego zasiedlenia. Jednak najwięcej ich było przy Bramie Warszawskiej, przy ulicy Neustadt, a także przy Bramach: Choroskiej, Wasilkowskiej i Pieczurskiej. Na terenie jurydyki miejskiej znajdowała się duża kuźnia, lecz jest to zrozumiałe, gdyż tam wiodł trakt choroski. Dopiero w II połowie XVIII w. został przesunięty na oś obecnej ulicy Lipowej. Ośmiu rzemieślników branży metalowej mieszkało na północnym zapleczu Rynku, w rejonie ulicy Zagumiennej, Zielonej i Nowej. Wśród nich było 3 kowali. Ciekawym jest fakt, że rzemiosło metalowe nie istniało w dzielnicy żydowskiej.

KUŚNIERZE I KALETNICY

Rzemiosło skórzane było reprezentowane dość licznie w 10 różnych specjalnościach. Właśnie w tej branży silną grupę stanowili Żydzi. I tak dominowali oni w kuśnierstwie, lecz

zaledwie jeden był szewcem. W całym mieście było zaledwie 3 garbarzy. Może więc i szewcy parali się również garbarstwem? Dlatego też nie dziwi fakt, że wielu z nich mieszkało przez ciekach wodnych, a taki przepływał wzdłuż ulicy Zielonej. Mieszkali także przy ulicy Nowej i Zagumiennej. Drugim rejonem zasiedlonym przez branżą skórzaną była ulica Podrzeczna położona blisko Wasilkowskiej i Przedmieścia Wasilkowskiego. W pobliżu przepływała rzeka Biała. Tędy też wiodł uczęszczany trakt do Sokółki, Dąbrowy i Krynek, znanych na Podlasiu ośrodków garbarstwa. Trzecim rejonem zasiedlonym przez branżę skórzaną była południowo-zachodnia pierzeja Rynku, czyli ulice Suraska, Zatylna, Zatylna Podłużna Pierwsza i Zatylna ku Cerkwi. Generalnie rzemiosło skórzane istniało tylko na terenie Starego Miasta. W Nowym Mieście było tylko 5 rzemieślników tej branży, w tym 3 siodlarzy. Pracowali oni na rzecz pałacu i pruskiego garnizonu wojskowego.

COŚ DLA PODNIEBIENIA I... CIAŁA

Rzemiosło spożywcze stanowiło najliczniejszą grupę zawodową, tworząc 72 jednostki branżowe. Ponad połowę tej grupy stanowili

Żydzi. Na pierwszym miejscu byli browarnicy. Warto jednak wiedzieć, że to właśnie piwo było napojem codziennego użytku. W mieście było ponad 30 browarów. Wyróżniały się dwa wielkie browary dworskie. Inne znajdowały się w zwykłych domach, najczęściej drewnianych, głównie przy ulicy Browarnej, wzdłuż której przepływał strumień. Piekarzy było około 10, lecz w wielu domach były przecież piece chlebowe. Nieco mniej było rzeźników, wśród których rzemieślnicy żydowscy stanowili oddzielną grupę, produkującą wyłącznie na rynek żydowski. Rzemiosło młynarskie było w całości zdominowane przez młyny dworskie. Były trzy różnego typu: wołowy, wodny i wietrzny.

Rzemiosło włókiennicze było reprezentowane przez prawie 50 rzemieślników sześciu różnych specjalności. Tutaj także dominowali Żydzi. Najwięcej było krawców. Było też kilku sukienników i tkaczy. Ciekawą branżą stanowili pasamonicy, którzy trudnili się wytwarzaniem ozdobnych pasów, które wówczas były ważnym elementem stroju męskiego. Rzemieślnicy branży włókienniczej byli skupieni w dzielnicy żydowskiej, czyli blisko Rynku, przy ulicy Suraskiej, Zatylniej ku Austerii, Zatylniej Podłużnej Pierwszej, Nad Rowem w Tył Rynku. Kilku mieszkało przy ulicy Wasilkowskiej, Zielonej, Nowej i Zagumiennej. Rzemieślnicy tej branży związani z dworem mieszkali w Nowym Mieście.

W Białymstoku mieszkali mieszczanie trudniący się rolnictwem. Według pruskich statystyk miasto miało 1 włókę i 3 morgi gruntu, czyli niezbyt dużo. Jednak zajęcia rolnicze wykonywało aż 40 mieszczan. Źródła wymieniają niektóre nazwiska: Łaskiewicz, Pankiewicz, Jedliński, Korbut. Są to nazwiska i dziś spotykane w Białymstoku. Mieszczanie - rolnicy zamieszkiwali głównie północne zaplecze Rynku, przy ulicy Zagumiennej, gdzie zabudowa była luźniejsza. Znajdowały się tam stodoły, spichrze, stajnie i chlewy. Stąd też zrozumiała jest nazwa tejże



W ratuszu mieściły się kramy kupieckie

ulicy. Należy jednak sądzić, że część ludności Nowego Miasta również trudniła się częściowo rolnictwem, gdyż działki były tam zdecydowanie większe, niż w innych rejonach miasta. Może były urządzone ogrody warzywne lub sady.

Handlem trudniło się około 40 osób, głównie narodowości żydowskiej. W mieście znajdowało się 50 karczm. Niektóre urządzono wprost w budynkach browarów, gdzie prowadzony był wyszynk. Na podstawie pruskiego spisu ludności żydowskiej z 1797 r., w którym należało podać źródło swoich dochodów, możemy doliczyć się 37 nazwisk kupieckich. Kupcy skupiali się w Rynku, gdzie było 13 punktów handlowych. Rynek był rzeczywistym centrum handlu.

RZEMIOSŁO W PARZE Z WYZNANIEM

W Białymstoku mieszkali także oficyjaliści dworscy, rezydenci, służba pałacowa, wojskowi, a także grupy ludności o dość specyficznych zawodach. Do takiej możemy zaliczyć muzykantów, których zamieszkiwało 10, w dużej mierze pochodzenia niemieckiego. Dalej byli medycy, felczerzy, cyrulicy, świecarze, mydlarze, furmani itd. Wymienione

grupy zamieszkiwały głównie w Nowym Mieście, przy ulicy z Rynku do Pałacu, Przedmieściu Choroskim oraz przy ulicy Kleindorf.

Na podstawie analizy źródłowej można stwierdzić, że istniał podział zajęć między chrześcijańskimi i żydowskimi mieszkańcami miasta. Rzemiosła budowlane, drzewne, metalowe i częściowo skórzanе były domeną chrześcijan. Chrześcijanie byli także rolnikami, byli w służbie dworskiej i wojsku. Natomiast Żydzi dominowali w rzemiosłach spożywczych i handlu oraz w kuśnierstwie i krawiectwie. Te podziały wpłynęły na rozmieszczenie ludności na terenie miasta. Na planie Beckera wyraźnie widać dzielnicę żydowską, obejmującą południową część Starego Miasta wraz z Rynkiem.

PS. Nie jest moim zamierzeniem przekonywanie o wielkiej i pozytywnej roli Prus w rozwoju gospodarczym Białegostoku. Trudno przecież określić, jak wyglądałoby nasze miasto, gdyby nie nastąpił rozbiór Polski.

Oprac. Marian Olechnowicz
marolech@wp.pl

100-LECIE RYCERSTWA NIEPOKALANEJ

Bieżący rok obfituje w okrągłe rocznice związane z Matką Bożą. 140 lat temu w Gietrzwałdzie (diecezja warmińska) Najświętsza Maria Panna objawiała się na przykościelnym klonie dwóm dziewczynkom (od 27 czerwca do 16 września 1877 r.). Maryja mówiła wówczas po polsku w gwarze warmińskiej, że Kościół na ziemiach polskich nie będzie prześladowany, a polskich kapłanów będzie więcej, jeśli ludzie będą się modlić i odmawiać różaniec. 100 lat temu tj. od 13 maja do 13 października 1917 r. w Fatimie (Portugalia) objawiała się trojgu dzieciom: Franciszkowi, Hiacyncie oraz Łucji. Zachęcała również dzieci do odmawiania codziennie różańca w intencji nawrócenia grzeszników oraz do modlitwy o pokój. Jednym z wielu jubileuszy jest także setna rocznica założenia Rycerstwa Niepokalanej - *Militia Immaculatae* (łac.).

ZAŁOŻENIE STOWARZYSZENIA MARYJNEGO

16 października 1917 r. w Rzymie o. Maksymilian Maria Kolbe (1894-1941), wówczas młody, dwudziestotrzyletni kleryk, wraz ze współbraćmi z zakonu założył Stowarzyszenie Maryjne dla obrony Kościoła w imię Niepokalanej.

Inspiracją zapewne był fakt, że Burmistrz Rzymu, Ernest Nathan, notabene wielki mistrz masonski, w 200. rocznicę istnienia masonerii zarządził w Wiecznym Mieście pochód. Niesiono w nim m.in. wizerunek Lucyfera depczącego św. Michała Archanioła, a naprzeciw okien Pałacu Apostolskiego w Watykanie wywieszono emblematy masonskie. O. Maksymilian ze zgrozą patrzył na te bluźniercze pochody, podczas których wznoszono okrzyki: „Lucyfer będzie rządził w Watykanie, a papież będzie jego szwajcarem”. Zakonnik pisał: W aż tak opłakanym stanie znajdowały się niektóre dusze oddalone od Boga. Dusze takie, nie czując się do otrząśnięcia się z podłego je jarzma, omijają Kościół albo nawet powstają przeciwko niemu.

Ten ruch maryjno-apostolski nastawiony był na nawracanie grzeszników (szczególnie masonów) i dążył do uświęcenia wszystkich chrześcijan. O. Maksymilian program zawarł w haśle: Zdobyć cały świat dla Jezusa przez Maryję Niepokalaną, by Chrystus królował w duszach wszystkich ludzi.

ROZWÓJ RYCERSTWA NIEPOKALANEJ

W 1919 r. o. M.M. Kolbe wrócił do Polski po zdobyciu na rzymskich uczelniach dwóch doktoratów: z filozofii i teologii. Po powrocie do



kraju szerzył ideę Rycerstwa Niepokalanej najpierw wśród braci zakonnych, a od 1920 r. wśród świeckich. W seminarium duchownym franciszkanów w Krakowie został profesorem historii Kościoła.

20 grudnia 1919 r. książę biskup Adam Sapieha zezwolił na wydrukowanie pierwszego dyplomu *Militia Immaculatae* (MI). Popularyzacji rycerstwa zaczął służyć wydawany od stycznia 1922 r. miesięcznik *Rycerz Niepokalanej*.

Papież Pius XII zatwierdził Rycerstwo Niepokalanej w 1922 r. jako „pobożny związek”, gdyż prawo kanoniczne nie знаło wtedy innej formy.

Rozwój Rycerstwa gwałtownie przyspieszył w 1927 r., kiedy powstał Niepokalanów, do dziś centrum duchowe MI. Rycerstwo Niepokalanej ożywiło ducha religijnego wiernych w Polsce oraz przyczyniało się do podnoszenia moralnej świadomo-

ści społeczeństwa. Narzędziem był miesięcznik *Rycerz Niepokalanej*. Siłę dawała Niepokalana. Ona działała przez oddanych Jej rycerzy i tak działa po dziś dzień.

W 1930 roku o. Maksymilian Maria Kolbe wyjechał do Nagasaki, gdzie założył Niepokalanów japoński, Mugenzai no Sono oraz rozpoczął wydawanie japońskiego odpowiednika *Rycerza Niepokalanej* (Seibono Kishi). Przynaglany wielką miłością do Niepokalanej pragnął, aby na całym świecie powstawały podobne miejsca, które by w sposób praktyczny realizowały cel MI.

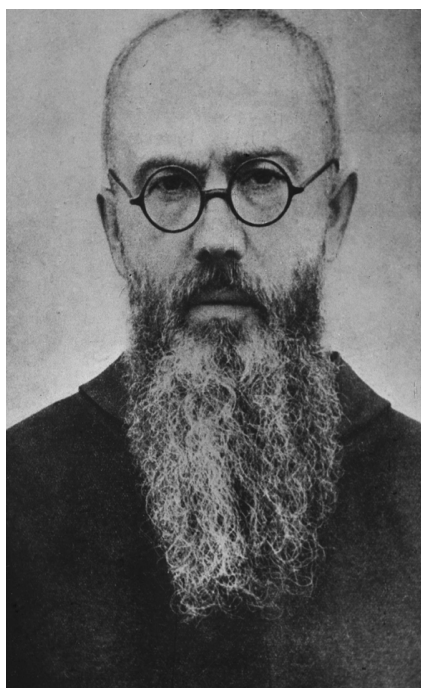
Do Niepokalanowa wrócił w 1936 r. Rozwijał działalność wydawniczą, założył radiostację, planował zbudować lotnisko. Dla zdobycia dusz Niepokalanej pragnął wykorzystać wszystkie środki, byle godziwe.

W 1941 r. został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Stał się numerem

16670. Pobyt w obozie ostatecznie zakończył apostolską i misyjną działalność o. Maksymiliana.

17 października 1997 r., tj. w 80. rocznicę powstania Rycerstwa Niepokalanej, Kościół uznał je za publiczne, powszechne i międzynarodowe stowarzyszenie wiernych. Zgodnie z kanonem 298 Kodeksu Prawa Kanonicznego, duchowni i świeccy „dążą wspólnym wysiłkiem do ożywiania doskonalszego życia, do rozwoju publicznego kultu lub popierania chrześcijańskiej doktryny, albo do podejmowania dzieł apostołatu, mianowicie poczynających związanych z ewangelizacją, wykonywania dzieł pobożności lub miłości lub zmierzających do ożywienia duchem chrześcijańskim porządku doczesnego”.

Rycerstwo Niepokalanej jako stowarzyszenie działa w oparciu o normy kanonów 312-320 Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz przepisy własnych Statutów Generalnych, zatwierdzonych przez Papieską Radę ds. Świeckich. Działalność Stowarzyszenia w danym kraju reguluje ponadto Dyrektorium Narodowe, zatwierdzone przez Centrum Międzynarodowe MI w Rzymie. Według danych statystycznych, obecnie Rycerstwo istnieje w 50 krajach. Liczy ok. 3-4 milionów osób, w tym dwa miliony w Polsce.



RYCERSTWO NIEPOKALANEJ

100. rocznica założenia

RYCERSTWO NIEPOKALANEJ W BIAŁYMSTOKU

Rycerstwo Niepokalanej powstało w Białymstoku w 1987 r. z inicjatywy Pani Danuty Artemiuk, która wraz z ks. prałatem Janem Wierzbickim erygowali pierwszą wspólnotę Rycerstwa w parafii Wniebowzięcia NMP, czyli białostockiej katedrze. Po koniec lat 90. z jej inwencji powstały liczne wspólnoty MI. Asystentem kościelnym został ks. Józef Chitruk. Od 2010 r. funkcję tę pełni ks. kanonik Jerzy Szyryngo. Długoletnim prezesem Stowarzyszenia była Pani Anna Jodczyk, będąc równocześnie doradcą w Narodowym Zarządzie MI w Niepokalanowie. Poza podstawową działalnością, podejmowała szereg inicjatyw, m.in. organizowała rekolekcje dla młodzieży prowadzone przez oo. franciszkanów z Niepokalanowa, usiłując założyć Młodzieżowy Ruch Rycerstwa Niepokalanej, organizowała diecezjalne etapy Ogólnopolskiej Franciszkańskiej Olimpiady Wiedzy o św. Maksymilianie, konkursy, wyjazdy pielgrzymkowe, wystawy i inne.

W naszej parafii wspólnota Rycerstwa Niepokalanej została założona 15 marca 2015 roku. Obecnie opiekunem jest ks. Wojciech Popławski. Grupa liczy ok. 30 osób.

Osoby wstępujące w szeregi MI oddają się Niepokalanej, odmawiając akt napisany przez o. Maksymiliana Kolbe:

AKT POŚWIĘCENIA SIĘ NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNIE NIEPOKALANEJ:

O Niepokalana, nieba i ziemi Królowo, Ucieczko grzesznych i Matko nasza najmiłościwsza. Ty, której Bóg cały porządek miłosierdzia powierzyć raczył, ja (imię i nazwisko) niegodny grzesznik, rzucam się do stóp Twoich kornie błagając, abys mnie całego i zupełnie za rzecz i własność Swoją przyjąć raczyła i uczyniła ze mną, wraz ze wszystkimi władzami mej duszy i ciała, i z całym moim życiem, śmiercią i wiecznością, cokolwiek Ci się podoba.

Użyj także, jeżeli zechcesz, mnie całego bez żadnego zastrzeżenia, do dokonania tego, co o Tobie powiedziano: «Ona zetrze głowę twoją», jako też: «Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie», abym w Twoich niepokalanych i najmiłościwszych rękach stał się użytecznym narzędziem do zaszczepienia i jak najsilniejszego wzrostu Twej chwały w tylu zabłąkanych i obojętnych duszach, a ten sposób do jak największego rozszerzenia błogosławnego Królestwa Najświętszego Serca Jezusowego; albowiem gdzie Ty wejdiesz, tam łaskę nawrócenia i uświęcenia wypraszasz, przez Twoje bowiem ręce wszelkie łaski Najśłodszego Serca Jezusowego spływają.

K: Dozwól mi chwalić Cię, Panno Przenajświętsza.

W: Daj mi moc przeciw nieprzyjaciółom Twoim.

Opracował:
Aleksander Orłowski

ŚWIĘTY - UŚMIECHNIĘTY PAPIEŻ

Św. Jan XXIII, właściwie Angelo Giuseppe Roncalli, urodził się w ubogiej rodzinie, jako czwarty z jedenaściorga dzieci. Od najmłodszych lat marzył o tym, aby oddać się na służbę Bogu. Mimo że nie miał specjalnego zamiłowania do nauki, w wieku 12 lat wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego w Bergamo.

OD POKORNEGO KSIĘDZA DO PAPIEŻA

1 marca 1896 r. Angelo Giuseppe Roncalli został przyjęty do III Zakonu św. Franciszka, następnie rozpoczął naukę w Papieskim Seminarium Rzymskim św. Apolinarego, uzupełniając je jednocześnie fakultetem z historii kościoła. W 1902 r. przerwał naukę, żeby odbyć służbę wojskową. Po jej zakończeniu obronił doktorat z teologii i przyjął święcenia kapłańskie. Niedługo później biskup Bergamo, Gisco Radini-Tedeschi, mianował go swoim sekretarzem. W tym czasie pełnił też wiele innych funkcji, m.in. wykładał w seminarium, opiekował się Akcją Katolicką, a także redagował biuletyn „Życie diecezjalne”. W 1925 r. mianowany został oficjałem w Bułgarii i arcybiskupem Areopolis. Jako swoje hasło biskupie Angelo wybrał: *Obedientia et Pax* (Posłuszeństwo i pokój). W późniejszych latach pełnił funkcje: apostolskiego delegata w Bułgarii, w Turcji i Grecji, nuncjusza apostolskiego w Paryżu, a od 1953 r. kardynała i patriarchy Wenecji. W 1958 r., po śmierci Piusa XII, kardynał Roncalli został wybrany na papieża.

WPUŚCMY TROCHĘ ŚWIEŻOŚCI

Już na początku pontyfikatu zdobył serca wiernych swoją otwartością, pogodą ducha i tęsknotą za kontaktem z ludźmi. Odwiedzał szpitale dziecięce i więzienia, w których ocierał łzy skazanym. Mimo papieskich obowiązków nie utracił skłonności do żartów. Znana jest anegdota, w której podczas wizyty w szpitalu Ducha Świętego roztrągniona siostra przełożona przedstawiła się słowami: *Jestem przełożoną Ducha Świętego*, na co Jan XXIII odparł: *Ma siostra szczęście, ja jestem tylko wikariuszem Jezusa Chrystusa*. Szukał kontaktu ze zwykłymi, prostymi ludźmi. Oburzał się, gdy za-



mykano turystom wstęp na kopułę Bazyliki św. Piotra, kiedy przechadzał się po ogrodach watykańskich: *Ale dlaczego ludzie nie mogliby mnie zobaczyć? Przecież nie robię tam nic gorszego!* - mawiał. Gdy po raz pierwszy wszedł do swych watykańskich apartamentów otworzył okna mówiąc: *Wpuśćmy tu trochę świeżości*. Słowa te stały się poniekąd symbolem jego pontyfikatu. Tej właśnie „świeżości” oczekiwał papież Jan XXIII od Soboru Watykańskiego II, który zwołał w 1962 r. Zachęcał do otwartości Kościoła względem wiernych. *Kościół nie jest muzeum ar-*

cheologicznym. To raczej publiczna studnia, do której ludzie od pokoleń przychodzą czerpać wodę. Jego zadaniem jest dawać wodę wszystkim.

Usilnie dążył do zjednoczenia chrześcijan. W swoim nauczaniu w sposób szczególny zachęcał do miłości i miłosierdzia względem bliźnich. Nie potępiał ludzi, tylko ich czyny. Jan XXIII ogłosił osiem encyklik (m.in. *Mater et Magistra* oraz *Pacem in terris*). Ustanowił również komisję ds. rewizji prawa kanonicznego, której ostatecznym celem było opracowanie nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego.

Jan XXIII zmarł 3 czerwca 1963 r. w wyniku krwotoku związanego z rozpoznanym wcześniej rakiem żołądka. *Łagodność, dobroć, miłość* - takie przesłanie zostawił Kościołowi i światu w testamencie. Jego ostatnie słowa brzmiały: *Nie mam innej woli, jak tylko wolę Boga. Ut unum sint!* (Aby byli jedno). Św. Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym w 2000 r., natomiast kanonizowany został przez papieża Franciszka - wraz papieżem Polakiem - na placu św. Piotra w Rzymie, w niedzielę Miłosierdzia Bożego, 27 kwietnia 2014 r. W liturgii wspominany jest 11 października - w rocznicę dnia, w którym nastąpiło uroczyste otwarcie Soboru Watykańskiego II.

DEKALOG JANA XXIII

1. Tylko dzisiaj postaram się wyłączyć nie żyć dniem dzisiejszym, nie chcąc

rozwiązywać za jednym zamachem wszystkich problemów mego życia.

2. Tylko dzisiaj maksymalnie zatroszczę się o moją postawę: być uprzejmym, nikogo nie krytykować, ani tego nie pragnąć, nie uczyć karności nikogo poza samym sobą.

3. Tylko dzisiaj będę szczęśliwy w przekonaniu, że zostałem stworzony, aby być szczęśliwym i to nie tylko w przyszłym świecie, ale również teraz.

4. Tylko dzisiaj przystosuję się do okoliczności i nie będę domagał się, by to one przystosowały się do moich planów.

5. Tylko dzisiaj przeznaczę przynajmniej dziesięć minut na dobrą lekturę, pamiętając, że jak pokarm potrzebny jest do życia ciała, tak dobra lektura potrzebna jest do życia duszy.

6. Tylko dzisiaj uczynię coś dobrego

i nikomu o tym nie powiem.

7. Tylko dzisiaj uczynię przynajmniej jedną z tych rzeczy, których czynić nie lubię, a jeżeli moje zmysły czułyby się pokrzywdzone, postaram się, aby nikt się o tym nie dowiedział.

8. Tylko dzisiaj sporządzę szczegółowy plan dnia. Może nawet nie wypełnię go dokładnie, ale zreaguję. Będę się strzegł dwóch nieszczęść: pośpiechu i niezdecydowania.

9. Tylko dzisiaj będę wierzył nieustrudzenie, nawet gdyby okoliczności mówiły co innego, że Opatrzność Boża opiekuje się mną tak, jakby nikogo innego na świecie nie było.

10. Tylko dzisiaj nie będę się lękał. Szczególnie zaś nie ulęknę się radować pięknem i wierzyć w dobro.

Beata Bolesta

DZIEDZICTWO KULTUROWE SLEŃDZIŃSKICH (CZ. 1)

Obrazy będą bliżej Wilna, które tak często wspominał ojciec, zaś przed jego śmiercią wspomnienie o rodzinnym mieście stało się niemal obsesją - tymi słowami Julitta Sleńdzińska podsumowała akt darowizny naszemu miastu rodzinnej kolekcji dzieł sztuki oraz archiwaliów. Była ostatnią z wielkiego, artystycznego i szlacheckiego rodu, na niej linia zupełnie wygasła.

DOBRY POCZĄTEK

Dwadzieścia pięć lat minęło od wielkiego daru serca i powstania Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku. Ulokowana przez władze miasta w części dawnej synagogi przy ul. Waryńskiego, galeria rozrosła się do trzech siedzib. Oprócz głównej, przy ul. Waryńskiego, jest salon wystaw czasowych przy ul. Legionowej 2 i zupełnie nowy, otwarty w tym roku oddział przy ul. Wiktorii 5, który zajmuje się prezentacją fotografii artystycznej. Również kolekcja powiększyła się wielokrotnie dzięki zakupom i darowiznom.

NIEPRZYPADKOWY BIAŁYSTOK

Czy tylko bliskość Wilna zadecydowała o pozostaniu kolekcji w naszym mieście? Można powiedzieć, że podążała ona śladami obrazów Chrystusa Miłosiernego, których prof. Ludomir Sleńdziński namalował pięć. Wykonał też portret bł. ks.

Michała Sopočki, z którym znali się jeszcze z czasów wileńskich. W tym celu ksiądz udał się do Krakowa i przez kilka dni pozował artyście.

Jeśli cofniemy się w czasie do XIX stulecia, to okazuje się, że obrazy do kościołów na naszych terenach malował ojciec Ludomira, Wincenty. W Suchowoli odnajdziemy obraz patronów świątyni, św. Piotra i Pawła. W kościele św. Antoniego w Sokółce, w ołtarzu wystawienia cudownej cząstki Pana Jezusa, tuż za relikwiarzem, znajduje się obraz Wincentego Sleńdzińskiego. Niestety, po niezbyt udanej konserwacji, trudno odnaleźć w nim tę maestrię pędzla charakterystyczną dla malarza. W tym kościele są również dwa inne obrazy Wincentego i obraz Chrystusa Miłosiernego autorstwa jego syna, Ludomira. Białystok więc nie wydaje się być przypadkowym miejscem przechowywania kolekcji.

PIERWSZY MALARZ ZE SLEŃDZIŃSKICH

Najstarszy dokument archiwalny ze zbiorów galerii pochodzi z 1791 r. i dotyczy Marcina Sleńdziskiego. O Marcinie wiemy, że był synem Ignacego, parał się kupiectwem, z dobrym skutkiem, bowiem w testamencie z 1813 r. zapisał swojej umiłowanej małżonce, młodszej o 20 lat, Jaśnie Pani Katarzynie z Woyciechowiczów Sleńdzińskiej, kamienice w Wilnie: przy ul. Wielkiej pod numerem 10 i 203 oraz trzecią przy ulicy Sawicz pod nr 58. Wiemy również, że w 1812 r. Marcin był ławnikiem w Wilnie, pozyskał zaufanie, które wkrótce zaowocowało objęciem funkcji skarbnika i burmistrza miasta. A rok wcześniej, w 1811 r. rodowi przyznana została godność szlachecka. Sleńdzińscy mieli majątek ziemski w Koczanach pod Szatami w powiecie wilkomirskim.

Protoplaści artystycznej dynastii

doczekali się dziewięciorga dzieci: sześciu córek i trzech synów, a Katarzynę przed śmiercią (żyła 56 lat) zdążył sportretować (w 1829 r.) urodzony w 1803 r. syn Aleksander Józef. To on był pierwszym artystą malarzem spośród Sleńdzińskich. Zresztą nie tylko pędzel brał do ręki, bowiem odznaczał się talentem muzycznym, grywał na flecie węgierskim.

Aleksander wychował się w domu przy ul. Wielkiej 203 (obecnie Didzioji 15). Kilkakrotnie podejmował naukę na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Wileńskiego, studiował malarstwo i rysunek u Jana Rustema, rzeźbę u Kazimierza Jelskiego.

W archiwum galerii przechowujemy dokument - życiorys śp. Aleksandra, napisany przez nieznaną, ale sądząc z treści dobrze znającą go osobę. Oto, co w nim odnajdujemy: *Aleksander Sleńdziński był artystą-malarzem oraz nauczycielem rysunków w szkole. Wykonywał portrety przeważnie na obstalunek, częstokroć według dostarczonych jemu fotografii ze szczegółowymi opisami twarzy. Brał udział w orkiestrze amatorskiej, bowiem dość biegle grywał na flecie. Sprytu życiowego nie posiadał, przezornym i zaradnym nie był. Zwykle ze szkodą dla siebie lub rodziny szedł na finansowe ustępstwa, przeto niejednokrotnie on sam i członkowie rodziny znajdowali się w ogromnie*



przykrym, materialnym położeniu. A w chwilach krytycznych nawet najłepsi znajomi skwapliwie unikali jego domu, zaś w miejscach publicznych stronili się od niego, starając się z nim nie spotykać. Przyjaźnił się z kompozytorem Moniuszką, często się wzajemnie odwiedzali, podobno składał wizyty poecie Syrokomli.

Rodzina Aleksandra, która często znajdowała się w przykrym, materialnym położeniu była niemała, bowiem z żoną Karoliną Korgowdówną mieli ośmioro dzieci: trzech synów i pięć córek. Aleksander często zmieniał miejsce zamieszkania, w zależności od zatrudnienia jako nauczyciel rysunków. W takiej roli pojawił się w Czerwonym Dworze u Benedykta Emanuela Tyszkiewicza w 1842 r. Do miejscowego kościoła namalował kilka obrazów

oraz stacje drogi krzyżowej.

W latach 40. XIX w. mieszkał wraz z rodziną w majątku Borciany. Tam powstały scenki rodzajowe z życia ludu stylistycznie nawiązujące do malarstwa flamandzkiego, m.in. Grupa wieśniaków w karczmie. Naturalistycznie uchwycone typy chłopskie i mieszczańskie rysowane ołówkiem, przechowywane w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie są przykładem wysokiego poziomu jego talentu. Aleksander zmarł w 1878 r. w Wilnie, pochowany został na cmentarzu bernardyńskim w grobowcu, w którym spoczyły wcześniej doczesne szczątki jego rodziców.

Cdn.

Izabela Suchocka



KSIAŻKA

DR DON COLBERT:
BIBLIA LECZY

Na rynku księgarskim ukazała się seria książek pod wspólnym tytułem „Biblia leczy. Metoda oparta na zbilansowanej diecie”, których autorem jest dr med. Don Colbert. W szczególności są o chorobach takich jak: depresja i lęk, rak, otyłość, nadciśnienie, zaburzenia snu, cukrzyca, osteoporoza, chroniczne zmęczenie i fibromialgia, astma, alergie, choroby serca i bóle głowy. Napisał również książkę pt. „Co mógł jadać Jezus? Biblijna recepta na długowieczność”.

Doktor Don Colbert jest amerykańskim lekarzem rodzinnym i specjalistą w dziedzinie żywienia człowieka. W swojej praktyce lekarskiej kładzie duży nacisk na profilaktykę. Jest głęboko przekonany, że jest ona równie ważna jak leczenie. Autor prostym, zrozumiałym językiem połączył najnowsze odkrycia w dziedzinie medycyny z ponadczasową mądrością płynącą z Pisma Świętego oraz propozycjami osobistej modlitwy.

Przeczytałem książkę na temat raka. Liczyzaledwie 126 stron.

Autor proponuje oprócz terapii medycznych dwie inne, które mogą być stosowane równolegle tzn. modlitwa i dieta. Opisuje,

BIBLIA
LECZY

RAK

METODA OPARTA
NA ZBILANSOWANEJ DIECI

Niezmiennie prawdy,
naturalne leki
oraz najnowsze
odkrycia medyczne

DR MED. DON COLBERT

AUTOR BESTSELLERÓW WG NOTOWANÍ DZIENNIKA THE NEW YORK TIMES
e-religijne.pl

jakie produkty żywnościowe mają właściwości antyrakowe, a jakie są pożywkami dla nowotworu. Jakie należy spożywać, a z jakich zrezygnować. Jednak zastrzega, że książka nie powinna być traktowana jako substytut fachowej opieki medycznej. Jest przeznaczona do poszerzenia wiedzy oraz do wykorzystania w celach edukacyjnych. Przed zastosowaniem którejkolwiek diety należy zasięgnąć fachowej porady lekarskiej, gdyż stan zdrowia każdego z nas jest jedyny w swoim rodzaju.

Dr Colbert zachęca do aktywności

Ponad
3 miliony
sprzedanych
egzemplarzy

Wydanie
uaktualnione

MUZYKA

DEUS MEUS:
WNIEBOWIANKI

Deus Meus to zespół, którego początki sięgają 1994 r. Grupa studentów ze Szczecina pod opieką dominikanina o. Andrzeja Bujnowskiego stworzyła jeden z pierwszych profesjonalnych zespołów grających muzykę chrześcijańską. Szczególnie pierwsze płyty tej formacji weszły do kanonu najbardziej kultowych polskich wydawnictw muzyki chrześcijańskiej, a poszczególne piosenki znane są niemal w każdym polskim kościele. Twórczość zespołu od ponad 20 lat towarzyszy młodzieży i dorosłym we wspólnej modlitwie, spotkaniach oraz ewangelizacjach. Wydany w 2012 r. album Deus Meus nosi intrygujący tytuł „Wniebowianki”. Płyta jest ciekawa, zaskakująca a zarazem bardzo przystępna dla słuchacza. Niezwykle bogata instrumentalnie. Obok klasycznych instrumentów słychać saksofony, waltornie, instrumenty perkusyjne i smyczki. „Wniebowianki” to piosenki, których melodia porywa nas do tańca, ale są też chwile muzycznego ukojenia i sku-



pienia. Usłyszeć można dźwięki wysublimowanego popu, a czasem do naszych uszu dociera szczypta smooth jazzu. Nie zabrakło również, charakterystycznych dla Deus Meus, nawiązań etnicznych. Na krążku odnajdujemy inspiracje muzyką ludową - nie tylko z Polski, ale a także z Afryki, Karaibów oraz z kolebki świata chrześcijańskiego - Izraela. Cechą wyróżniającą tę płytę, jest fakt, że prawie wszystkie utwory zostały napisane, skomponowane i zaśpiewane przez członków zespołu Deus Meus. Wśród dwunastu piosenek zawartych na krążku jest co najmniej kilka, których melodia „wpada w ucho” już za pierwszym razem.

Monika Kościuszko-Czarnecka

fizycznej. Proponuje, aby wystrzegać się szkodliwych emocji takich jak: lęk, wściekłość, nienawiść, uraza, gorycz i wstyd, a starać się żyć pozytywnymi emocjami takimi jak: miłość, radość, cierpliwość, życzliwość, dobroć, opanowanie. Jednym z najlepszych sposobów profilaktyki antyrakowej jest śmiech. Do tego zachęca, aby czytać i rozważać Pismo Święte, w szczególności *Pierwszy list do Koryntian, rozdział 13 - o Bożej definicji miłości, ponieważ nie ma mocniejszej siły we wszechświecie niż siła Bożej miłości. Jeżeli został stwierdzony nowotwór - nie załamuj się! Nie pozwól, aby lęk wziął górę. Bowiernie ostatnie słowo należy do Boga.*

W Księdze Wyjścia (Wj 15,26), napisanej najprawdopodobniej w XII wieku p.n.e. Bóg powiedział Narodowi Izraelskiemu:

Jeśli wiernie będziesz słuchał głosu Pana, twego Boga, i wykonywał to, co jest słuszne w Jego oczach; jeśli będziesz dawał posłuch Jego przykazaniom i strzegł wszystkich Jego praw, to nie ukarzę Cię żadną z tych plag, jakie zesłałem na Egipt, bo Ja Pan, chcę być twym lekarzem.

Opracował:
Aleksander Orłowski

TEATR



Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku zaprasza na spektakl „Popiełuszko” w terminach:

22 października (niedziela) o godz. 15.00
27 października (piątek) o godz. 20.30
28 października (sobota) o godz. 17.00

Ceny biletów:

- normalny - 35 zł,
- ulgowy - 30 zł,
- szkolny - 20 zł.

Serdecznie zapraszamy

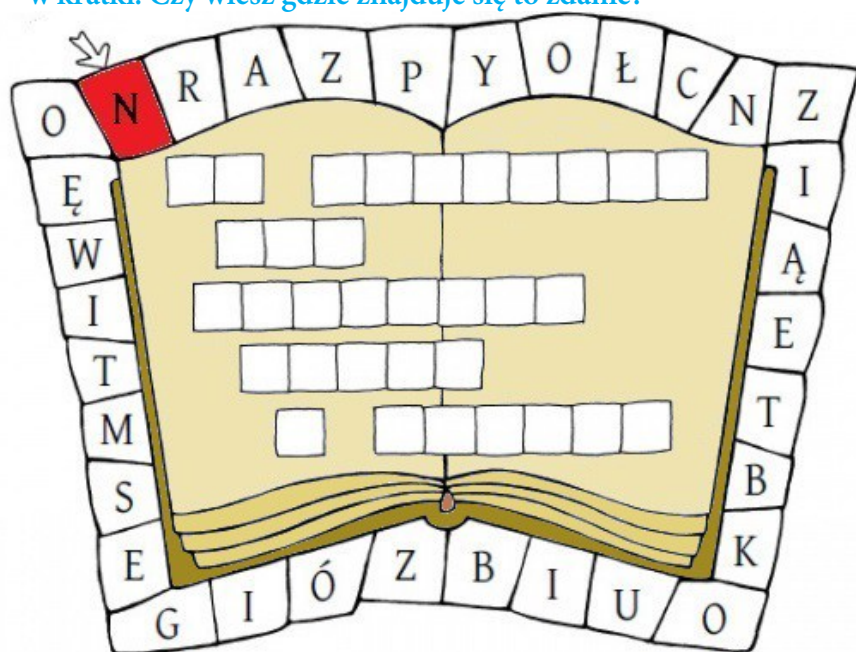
KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - Takie małe „urządzenie”

- Muszę wam coś koniecznie opowiedzieć – Asia tajemniczo spoglądała na zebraną przy stole rodzinę. To był jeden z tych nielicznych dni, kiedy mogli razem zjeść obiad, oczywiście nie licząc niedzieli, w pozostałe każdy wraca o innej porze z pracy czy też ze szkoły. Trudno, więc o stałą godzinę posiłku.
- Masz taką minę jakbyś znała największy sekret świata – Kasia patrzyła na siostrę z rozbawieniem – no powiedz wreszcie, co tam chowasz w zanadrzu?
- Wyobraźcie sobie, że ksiądz na religii zaprosił nas i oczywiście wszystkich chętnych dziś na 18 do kościoła. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ale powiedział, że po Mszy św. będzie spotkanie z niezwykłym człowiekiem. To młody mężczyzna, niepełnosprawny. Będzie opowiadał o sobie i swojej drodze do Boga. Podobno posiada on takie małe urządzenie, dzięki któremu bardzo szybko można połączyć się z niebem.
- Jak to? – oczy Kasi zaokrągliły się ze zdziwienia – to są takie urządzenia? Czy to coś w rodzaju telefonu?
- Właśnie, my też o to zapytaliśmy, zwłaszcza chłopcy nalegali, by ksiądz zdradził jakiś szczegół. Niestety, powiedział tylko, że kto chce się czegokolwiek więcej dowiedzieć, musi przyjść na spotkanie.
- Pójdziemy, prawda mamusi? – Kasia błagalnie spojrzała na rodziców.
- My z tatusem mamy już zaplanowany wieczór, zaprosili nas znajomi. Zabierzemy Grzesia, więc możecie pójść z babcią – odparła mama.
- To super – Kasia nie kryła entuzjazmu, bardzo pragnęła się dowiedzieć, co to za urządzenie. Po Mszy Św. wszyscy zgromadzili się blisko ołtarza. Młody człowiek, około trzydziestopięcioletni, pomagając sobie kulami wyszedł na środek, stanął przed zebranymi i rozpoczął opowieść o sobie. Była to smutna historia porzuconego dziecka, któremu los nie szczędził ciężkich i dramatycznych przeżyć. Znalezione w szpitalnej izbie przyjęć, z ciężką wadą wrodzoną narządu ruchu, wygłodzony i zziębnięty, cudem przeżył. Nie wie dokładnie, kiedy się urodził. Jego wiek określono na podstawie wyglądu i tak zapisano w metryce. Trafił do domu dziecka, w wieku dziesięciu lat został adoptowany. Dzięki miłości rodziców adopcyjnych powoli odnajdywał sens życia, chociaż długo buntował się musząc pokonywać swoje kalectwo. Dziś jest w stanie wybaczyć nawet swoim biologicznym rodzicom, że go porzucili, a to dzięki właśnie małemu urządzeniu, które posiada i które zawsze nosi przy sobie.
- Zaraz wam to urządzenie pokażę – mówił, prosząc najbliższego siedzącego ministranta o pomoc w potrzymaniu kuli. Włożył rękę do kieszeni. Kasia prawie przestała oddychać.
- Jeszcze chwilę, jeszcze chwilę – trzymał w napięciu i w końcu wyciągnął z kieszeni różaniec. Wszyscy się uśmiechnęli.
- Tak moi drodzy – mówił dalej – tylko dzięki różańcowi nauczyłem się pokonywać własne słabości. Razem z Maryją przeżywałem i nadal przeżywam tajemnice radosne, bolesne, światła. Ufam, że kiedyś dane mi będzie spotkać się z Jezusem i Jego Matką i w pełni przeżyć tajemnice chwalebne. Spotkanie trwało jeszcze chwilę. Grą na gitarze i radosnym śpiewem gość zachęcał wszystkich do oddania czci Bogu. Otrzymał gorące brawa i zapewnienie zebranych, że i oni będą codziennie korzystać z tego wspaniałego urządzenia, łączącego niebo i ziemię. W powrotnej drodze babcia powiedziała do dziewczynek:
- Moja mama opowiadała mi taką historię. Podczas wojny, kiedy kolejny raz uciekali do schronu przeciwlotniczego, jej młodszy braciszek zagubił się w tłumie uciekających. Po nalocie moja babcia szukała go zaniepokojona. Dziadek walczył na froncie. Po kilku godzinach z dużym niepokojem, cały czas ściskając w ręce różaniec i szepcząc słowa modlitwy, weszła do pobliskiego kościoła, który także ucierpiał w czasie nalotu. Pod stertą gruzu, w niewytłumaczalny sposób tworzącą nad głową dziecka zadaszenie, siedział jej wystraszony synek. Była pewna, że ocaliła go Maryja, nieustannie proszona o to w modlitwie różańcowej.
- Wiesz babciu, to trochę podobnie jak w piątej tajemnicy Części Radosnej Różańca Świętego – powiedziała Asia – tam też Maryja odnalazła swego Syna w świątyni.
- Ja jeszcze nie umiem wszystkich tajemnic, ale nauczę się jak najszybciej, skoro takie cuda dzieją się, gdy się je odmawia – podsumowała Kasia.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Zaczynając od czerwonego pola ze strzałką i przeskakując, co drugą literę odczytaj zdanie i wpisz je w kratki. Czy wiesz gdzie znajduje się to zdanie?



Uśmiechnij się

Wycieczka po jeziorze Genezaret. Bilet kosztuje 500 dolarów.

- Tak drogo! - dziwi się zbulwersowany turysta.

- Owszem, ale to po tym jeziorze Jezus piechotą chodził!

- No i wcale się nie dziwię! Przy takich cenach...

Zgadnij kto to?

Urodził się 8 stycznia 1894 w Zduńskiej Woli, a zmarł 14 sierpnia 1941 w obozie w Auschwitz – polski franciszkanin konwentualny, prezbiter, męczennik, misjonarz i święty Kościoła katolickiego. Pierwszy polski męczennik okresu II wojny światowej wyniesiony na ołtarze podczas beatyfikacji w 1971.

.....

Odszyfruj hasło. Czy wiesz, kto do kogo i kiedy powiedział te słowa?

	A	B	C	D
1	E	T	N	G
2	L	A	I	O
3	W	U	Ż	Ę
4	H	Ń	B	J
5	C	Ł	Ą	P
6	Y	R	D	Ś
7	Ó	Ż	M	K
8	F	Ć	Z	S

Pokoloruj pola z kółkiem i przeczytaj, jak nazywa się część Biblii, która mówi o stworzeniu świata i o tym, jak Bóg opiekował się swoim ludem

